



5
śmierć
niesiona
wafrem



6
moja ziemia
mój los



7
odwaga
pierwszego
kroku



8
chcę ułożyć
życie
— panie pośle

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY



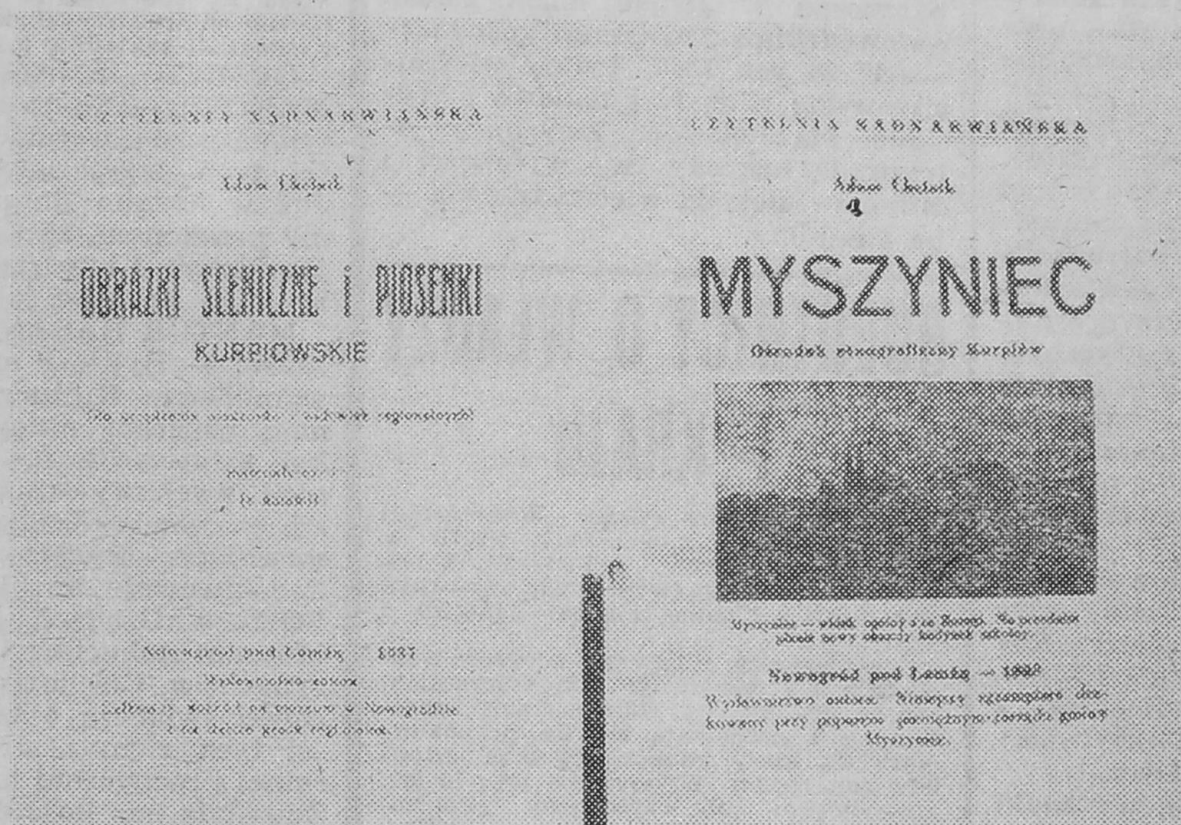
PISMO PZPR

PL ISSN 0208 6840

17

(341)
KONTAKTY
1987-04-26

cena
20 zł



SKARB



Zdawało się, że sensacyjne znaleziska o historycznym charakterze zdarzyć się mogą już tylko w szacownym Krakowie. Tymczasem dwaj robotnicy pracujący przy rozbiórce starego domu przy ul. Nowogrodzkiej w Łomży natrafili na — ukryte pod dachem — pakunki. Ich zawartość okazała się prawdziwym skarbem dla Łomży i Kurpiowszczyzny, są to bowiem pamiątki po Adamie Chętniku, uczonym, pisarzu, twórcy nowogrodzkiego Skansenu Kurpiowskiego. Pierwsze wrażenie pozwala przypuszczać, że zostały zebrane w tragicznych dniach września 1939 roku; wskazują na to odłamki pocisku (lub bomby), zachowane w pudełku po zapalkach z datą wypisaną na jego dnie. Dyrekcja Muzeum Okręgowego, któremu zbiór został przekazany, obiecała nam pierwszeństwo w publikowaniu wyników jego opracowania naukowego. Wkrótce więcej szczegółów.

FOT. GABOR LÖRINCZY



W NASTĘPNYM NUMERZE: bohaterka wyścigu pracy ■ kłopoty ze społecznym groszem ■ zdrowotne rozdroże, czyli Zaręby niczyje ■ chyba Białą Białą oka nie wykole ■ Łabęcki powrócił w halę i spawa ■ bez pracy nie ma kołaczy — twierdzi działka szkolna ■ „ZZ Top”.

UROCZYSTY AKADEMIE i wieczornice w gminach, pochody w Łomży, Grajewie, Kolnie, Wysokiem Mazowieckiem, Zambrowie, Goniądzu, Szczuczynie i Ciechanowcu, wiece w Nowogrodzie i Szepietowie — oto główne akcenty tegorocznych obchodów Święta Pracy w Łomżyńskim. Poprzedzi je tydzień czynu obywatelskiego; np. pracownicy KW PZPR i WUSW sadzić będą drzewa w leśnictwie Miastkowo, łomżyńscy rzemieślnicy pomogą w pracach wykończeniowych w Szkole nr 9 i 10, a mieszkańcy niektórych gmin dokonają konserwacji urządzeń wodno-melioracyjnych. Uroczystościom 1-majowym będzie towarzyszyć wiele imprez kulturalnych, szczególnie harmoniogram zamieścimy za tydzień.

PRAWIE TRZY TYSIĄCE członków zrzeszają w Łomżyńskim 92 kół stowarzyszeń naukowo-technicznych i 51 zakładowych klubów techniki i racjonalizacji. Na XXI Kongresie Techników Polskich środowisko to reprezentować będzie 10 delegatów: Marian Koćwin (Stowarzyszenie Włókienników Polskich), Jan Jamiolkowski (Stowarzyszenie Inżynierów Techników Rolnictwa), Janusz Karpiński (Stowarzyszenie Inżynierów Techników Komunikacji), Jerzy Bilmin (Stowarzyszenie Elektryków Polskich), Jan Downar (SITR), Andrzej Sobolewski (SITR), Andrzej Świdorski (Stowarzyszenie Inżynierów Mechaników Polskich), Stanisław Cukrowski (Stowarzyszenie Inżynierów Techników Wodnych Melioracji), Józef Szumowski (SITR), Andrzej Kurek (Stowarzyszenie Inżynierów Techników Leśnictwa i Drzewnictwa).

Andrzej Sobolewski, sekretarz Wojewódzkiego Klubu Racjonalizacji w Łomży: — Zbieramy się w poczuciu bezwzględnej potrzeby pilnego przezwyciężenia kryzysu i przejścia na efektywne formy rozwojowe w gospodarce. Najważniejsze problemy, które podjąć trzeba od zaraz, grupują się wokół kwestii wyżywienia społeczeństwa, budownictwa mieszkaniowego i ochrony środowiska. W ich rozwiązywaniu znaczącą rolę odegrać może postęp naukowo-techniczny, a więc i środowisko, które go tworzy. Oto niektóre tezy, z jakimi wybieramy się na Kongres: postęp naukowo-techniczny powinien być tworzony przede wszystkim w przedsiębiorstwach, a główną rolę winny tu odgrywać zakładowe ośrodki badawczo-rozwojowe, biura konstrukcyjne i technologiczne; zadania wynalazczości i racjonalizacji należy ukierunkować przez zawieranie umów na wykonanie konkretnego, pożądanego projektu i powoływanie brygad wdrożeniowych; przy ograniczonych środkach na inwestycje w większym stopniu skupić się trzeba na wprowadzeniu nowoczesnych metod organizacji i zarządzania.

STOPIEN PRZYGOTOWANIA maszyn i sprzętu rolniczego do wiosennych prac polowych znalazł się pod lupą Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej. Kontrola objęła 18 SKR-ów. Najbardziej wypadły Spółdzielnie w Perlejewie, Trzciannem i Jedwabnem. O ile jednak stan gotowości sprzętu ogólnie oceniono jako zadowalający (znaczną poprawa w stosunku do roku ubiegłego), o tyle nadal wiele do życzenia pozostawia dbałość o społeczne mienie. Osobliwym „kwiatkiem” niefrasobliwości popisał się SKR w Perlejewie: w siedmiu nie pracujących całą zimę traktorach nie wymontowano akumulatorów, nie odciano ogumienia, nie zabezpieczono stojących pod chmurką kombajnów. Na wniosek kontrolerów kierownik Zakładu Usług Mechanizacyjnych został ukarany nagana i potrąceniem 50 proc. premii kwartalnej.

AKCJA „POSESJA” (6—15 kwietnia br.) zakończona; 18 zespołów kontrolnych spenetrowało 16 rejonów Łomży i ukarało brudasów 114 mandatami na sumę 123 500 zł. Na czarnej liście znajdują się m.in.: Sklep Spożywczy nr 1 przy pl. Niepodległości, Wiejski Dom Towarowy, prywatny sklep chemiczny przy ul. Giełczyńskiej, prywatne posesje ul. Sikorskiego 296 i 251, Rybaki 7, 36 i 49, Świerczewskiego 65 i 67.

Kierkowej 13, Hanka Sawickiej 18, Młynarskiej 9, Rozlewnia Wód Gazowanych przy ul. Świerczewskiego, zakład krawiecki przy ul. Senatorskiej 1. Jako wzór porządku i czystości kontrolerzy stawiają: Przedszkola nr 5, 3 i 9, Szkoły podstawowe 7 i 9, bloki przy ul. Księcia Janusza 2—4, Śniadeckiego 1, 3, 5, 7, 9, posesje przy ul. Świerczewskiego 123, Sikorskiego 63, 169, 179, „blaszak” w osiedlu Południe, sklep spożywczy nr 6 PSS-u przy ul. Turlejskiego, sklep owocowo-warzywny państwa Mieszkowskich przy ul. Giełczyńskiej, Zakład Jajczarsko-Drobiarski. Strażacy, funkcjonariusze RUSW, inspektorzy sanepidu i pracownicy Urzędu Miejskiego zapowiadają już kontrole sprawdzające.

OKOŁO 100 TELEFONÓW przekazują w Łomżyńskim jednostki gospodarki społecznej. Na marginesie całej akcji warto sięgnąć do danych Głównego Urzędu Statystycznego i porównać: w Łomżyńskim na jednostkę gospodarki społecznej przypada 3,8 aparatu telefonicznego oraz 0,18 centrali przy średniej krajowej — odpowiednio — 8,6, oraz 0,4.

NARODOWY CZYN Pomocy Szkole przyjmuje różne formy, m.in. patronatu zakładów pracy nad placówkami oświatowo-wychowawczymi. Ostatnio umowę patronacką z Przedszkolem nr 15 podpisała Rada Pracownicza Wojewódzkiego Zakładu Usług Wodnych. Praktycznym wyrazem pomocy jest przekazanie dzieciom radioodbiornika stereo-fonicznego z zestawem kolumn.

SYTUACJA społeczno-gospodarcza regionu, problemy związane z przygotowaniem do wizyty papieskiej w Polsce oraz budownictwem sakralnym w Łomżyńskim były tematem spotkania i sekretarza KW PZPR, Mieczysława Czerniawskiego, i wojewody Marka Strzalińskiego z ordynariuszem diecezji łomżyńskiej, biskupem Juliuszem Peattem.

OSTRA ZIMA dała się we znaki również ozimom. W Łomżyńskim, głównie w rejonach Jedwabnego i Przytułu, Małego Płocka, Stawisk, Turośli i Grabowa, wymarło około 7 tysięcy hektarów żyta. Długi okres zalegania śniegu spowodował też wystąpienie pleśni. Dobrze przetrwały ten ciężki dla vegetacji okres pszenica i pszenżyto.

WOJEWÓDZKA ORGANIZACJA ZSL-owska zrzesza prawie 2800 członków w ponad 600 kołach. Zakończona niedawno kampania sprawozdawczo-wyborcza w ogniwach podstawowych podsumowana została na wojewódzkiej naradzie aktywności Stronnictwa; w dyskusji podczas zebrań dominowały problemy dotyczące realizacji postanowień wspólnego plenum KC PZPR i NK ZSL, zwłaszcza w kwestii utrzymania parytetu dochodów (podwyżki cen na wyroby przemysłowe znacznie wyprzedzają wzrost cen płodów rolnych), krytycznie oceniano także funkcjonowanie jednostek obsługi rolnictwa.

NOWA FORME korepetycji przedmaturalnej zaproponowało uczniom szkół średnich Technikum Budowlane w Łomży: wykłady znanych krytyków i literatów. Bohdan Drozdowski będzie mówił o poezji Cypriana Kamila Norwida, Jerzy Turner przedstawi twórczość Mirona Białoszewskiego, a Jan Kulka zaprezentuje Czesława Miłosza jako moralistę. Wykłady nie są, niestety, „otwarte”; mogą z nich skorzystać wyłącznie matryzści pod warunkiem zorganizowania się w grupę i zgłoszenia się do Zarządu Wojewódz-

kiego Towarzystwa Wiedzy Pow-szechniej (tel. 61-82).

TELEFON ZAUFANIA, drugi w województwie (po Łomży), został uruchomiony w Grajewie. W każdy czwartek (godz. 17.00—19.00) dyżurować będą przy aparacie (27-12) prawnik, psycholog, pedagog i lekarz.

I MIEJSCE i nagrodę ministra kultury i sztuki zdobył Gminny Ośrodek Kultury w Bogutach w ogólnopolskim konkursie redakcji „Inspiracji”, ogłoszonym pod hasłem „Młodzi — regionowi”. Nagrodą indywidualną uhonorowany został również dyrektor GOK-u, Roman Świerżewski. Gratulujemy!

KONKURS PLASTYCZNY „Efekty dobrej roboty”, ogłoszony przez Oddział Wojewódzki Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego w Łomży, został rozstrzygnięty. Nagrody w grupie najmłodszych zdobyli: Alicja Wiśniewska ze Skierniewic, Marcin Dzieżgowski z Łomży i Ewa Świerżesz z Łomży; w grupie 8—11 lat — Anna Zalewska, Łukasz Niemczuk i Maria Świerżesz (wszyscy z Łomży), w grupie 12—15 lat — Maciej Kalinowski z Łomży, Katarzyna i Aneta Wdziękowski z Zambrowa oraz Magdalena Tarczewska i Edyta Przestrzelska z Łomży. Gratulujemy.

CZYŻEW w grupie gmin i Szczuczyn w grupie miast zostali wojewódzkimi „Mistrzami gospodarczości” za rok 1986. Tytuły wicemistrzowskie zdobyło Śniadowo i Wysokie Mazowieckie. Zwycięzcy otrzymają nagrody w wysokości 3 milionów złotych, wicemistrzowie — po 2 miliony.

ROBOTNICZY O WŁADZY I KRAJU

Instytut Badań Klasy Robotniczej Akademii Nauk Społecznych PZPR w Warszawie ogłasza wielki konkurs na osobistą wypowiedź robotnika pod hasłem „Moja władza, państwo i kraj”.

Organizatorzy konkursu serdecznie zachęcają do udziału w nim wszystkich, którzy pracują na stanowiskach robotniczych i poczuwają się do przynależności do klasy robotniczej oraz członków ich rodzin. Wypowiedzi (ok. 10 str. maszynopisu lub czytelnego rękopisu) należy nadsyłać do końca maja 1987 r. pod adresem Instytutu Badań Klasy Robotniczej ANS (00-950 Warszawa, ul. Chopina 1, p. 512, V piętro). Ich forma może być dowolna: notatnik jednego dnia, tygodnia, miesiąca; pamiętnik, życiorys, wspomnienie; list; luźny zapis myśli, refleksji, spostrzeżeń, uwag, postulatów; polemika z kimś lub z czymś; krytyka osób czy zjawisk, program jakichś zmian itp.

Nadesłane prace posłużą wyłącznie do badań naukowych, a tylko niektóre z nich — przy zachowaniu, na życzenie, anonimowości autora — mogą być publikowane w czasopiśmie i wydawnictwach książkowych. Sąd konkursowy przyzna za najciekawsze prace 50 równorzędnych nagród po 10 000 złotych każda, bowiem nie chodzi tu o konkurs pisarski, lecz o szczere wypowiedzi na interesujący wszystkich temat: robotniczego stosunku do społeczeństwa polskiego, do problemu władzy politycznej i administracyjnej, do państwa, wreszcie do kraju jako terytorium rozwoju kultury oraz historii narodu o ponad tysiącletniej tradycji.

personalia

Zenona Plechocińskiego wybrano na przewodniczącą, a Zdzisława Sędziaka na wiceprzewodniczącą Zarządu Wojewódzkiego Stowarzyszenia „Wista—Odra”.

zaprosili nas

Stowarzyszenie Ludzi Cierpiących na Padaczkę w Białymstoku — na Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie Członków; Łomżyńskie Towarzystwo Muzyczne — na IV Międzywojewódzki Konkurs Fortepianowy; Komitet organizacyjny „Złotej wiechy” — na finał wojewódzkiego konkursu; Zarząd Wojewódzkiej Ligi Ochrony Przyrody i Komisja ds. Młodzieży — na II Sympozjum o znaczeniu roślin zielonych w życiu człowieka; Wojewódzki Ludowy Klub Sportowy „Narew” — na uroczyste zebranie Zarządu Klubu, poświęcone 10-leciu działalności (24 IV, godz. 11.00, w sali UW). Dziękujemy.

zdanie tygodnia

W Związku Radzieckim i Chinach „święte krowy” w administracji usuwa sama partia. U nas też jedynie ona jest w stanie dokonać dopiero drastycznego zabiegu. Bez dokonania tego, reforma wciż będzie jedynie nie spełnionym snem.

Prof. Józef Kaleta, rektor Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu

myśl z atestem

„Głupota jest siostrą zbrodni.”

Sofokles

SŁOWA PRZYJAŹNI



Z GUMIEREM ISMAGIŁOWICZEM USMANOWEM, i sekretarzem Komitetu Obwodowego TASRR, i MANTUREM HASANOWICZEM HASANEM, i zastępcą przewodniczącego Rady Ministrów TASRR, rozmawia STANISŁAW ZIELIŃSKI.

— Delegacja Tatarskiej Autonomicznej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej gości w naszym województwie po raz pierwszy. Jakże wrażenia towarzyszą Wam na spotkaniach z władzami polityczno-administracyjnymi Łomżyńskiego i załogami zakładów pracy?

GUMIER ISMAGIŁOWICZ USMANOW: — Są to odczucia bardzo sympatyczne, wynikające ze szczerości tych przyjacielskich spotkań. Już w drugim dniu wizyty jesteśmy przekonani, że i gospodarze województwa, i towarzyszące nam osoby chcą pokazać jak najwięcej.

MANTUR HASANOWICZ HASANOW: — Byliśmy m.in. w Osiedlowym Domu Kultury. Prezentowano nam program pracy oraz dorobek kół zainteresowań; nie brakuje w nich wychowywania przez technikę, co jest realizacją zainteresowań młodzieży. Byliśmy też w Szkole Podstawowej nr 1, zwiedziliśmy PGR w Grądach Wonięcku oraz Muzeum Rolnictwa i Muzeum Weterynarii w Ciechanowcu. Obie placówki świadczą o bogatej przeszłości tych ziem i wysokiej kulturze rolnej i medycznej ich mieszkańców. Zdumiała nas ilość eksponatów. Cennym skarbem, jaki żywcem dla przeszłości.

— Jakże przewidujecie rodzaje i kierunki rozwoju kontaktów łomżyńsko-tatarskich?

GUMIER ISMAGIŁOWICZ USMANOW: — Sądzę, że będą one wszechstronne. Już przedkładamy sobie propozycje wymiany kulturalnej i gospodarczej. Nasze dzieci będą mogły nawzajem się zapraszać na kolonie letnie, a z czasem całe rodziny zapewne się zaprzyjaźnią. Polsko-tatarskie kontakty mają już długą powojenną tradycję (m.in. pomiędzy Uniwersytetami w Kazaniu i Poznaniu). Nasza wizyta z pewnością przyczyni się do ich wzbogacenia, do czego tytułem zachęca wasz tygodnik.

MANTUR HASANOWICZ HASANOW: — Zbliża nas także szacunek dla wielowiekowej tradycji naszych narodów. Miasto, w którym teraz gościśmy, liczy już ponad 1000 lat. Stolica naszej republiki, Kazan, już w okresie pofeudalnym była dużym ośrodkiem wschodnioeuropejskiej Rosji. Istniało w nim 6 gimnazjów, akademii weterynarii, instytut nauczycielski, szkoła zawodowa; miał 7 tytułów gazet i teatr.

— Wasza wizyta odbywa się w bardzo ważnym dla całego Kraju Rad okresie. Wszedł on bowiem na drogę przemianowych reform.

GUMIER ISMAGIŁOWICZ USMANOW: — Na kwietniowym plenum Komitetu Obwodowego KPZR omówiliśmy koncepcję przyspieszenia socjalno-ekonomicznego rozwoju naszej republiki. Opowiedzieliśmy się także za intensywnymi przemianami i pełniejszą demokratyzacją naszego życia. Idee XXVII Zjazdu KPZR i IX, a następnie X Zjazdu PZPR, są sobie bardzo bliskie.

MANTUR HASANOWICZ HASANOW: — Można powiedzieć, że jeśli XXI Zjazd KPZR w 1959 roku wytyczył główne kierunki tworzenia bazy materialno-technicznej w naszej Republice, nakazał kształtowanie socjalistycznych stosunków społecznych, wychowywanie człowieka społeczeństwa komunistycznego, to XXVII Zjazd, tworzący również strategię przyspieszonego rozwoju, stanowi kontynuację tamtych ustaleń.

— Dziękuję za rozmowę.





Na kontrolę w ramach akcji „Posesja” wybraliśmy się z sekretarzem Komitetu Miejskiego PZPR, Teresą Polecką, i zastępcą szefa RUSW w Łomży, kpt. Zbigniewem Puchalą. Najpierw objechaliśmy główne ulice miasta, później — peryferyjne.

Ulica Wojska Polskiego tuż przy wjeździe do miasta od strony Ostrołęki — przy rowach padłe psy (prawdopodobnie z pobliskiego schroniska dla zwierząt); przy skrzyżowaniu z ulicą Sikorskiego — place obok i naprzeciwko sklepu meblowego przypominają wysypiska śmieci.

Ulica Sikorskiego przed wjazdem do Zakładu Remontowo-Budowlanego — stary, rozwalający się barak, który do niedawna był domem mieszkaniowym (wieczorami służy za melinę); na placu błoto, po którym z trudem poruszają się maszyny; w błocie leżą deski, a pod betonowym, połamanym płotem rdzewieją konstrukcje stalowe; z tyłu Zakładu — wiatra, trzymająca się na słowo honoru, a na budynku optymistyczny apel „Oszczędniej gospodarujemy surowcami, materiałami i energią”, który się samo-realizuje, bowiem od wiszenia zdążył wypłowić; przy wjeździe rozwalająca się syrena.

Przedsiębiorstwo Przemysłu Spożywczego przy ul. Poznańskiej: teren wokół zakładu sprzątnięty, ale wewnątrz ogrodzenia — zwałowiska śmieci w różnych miejscach.

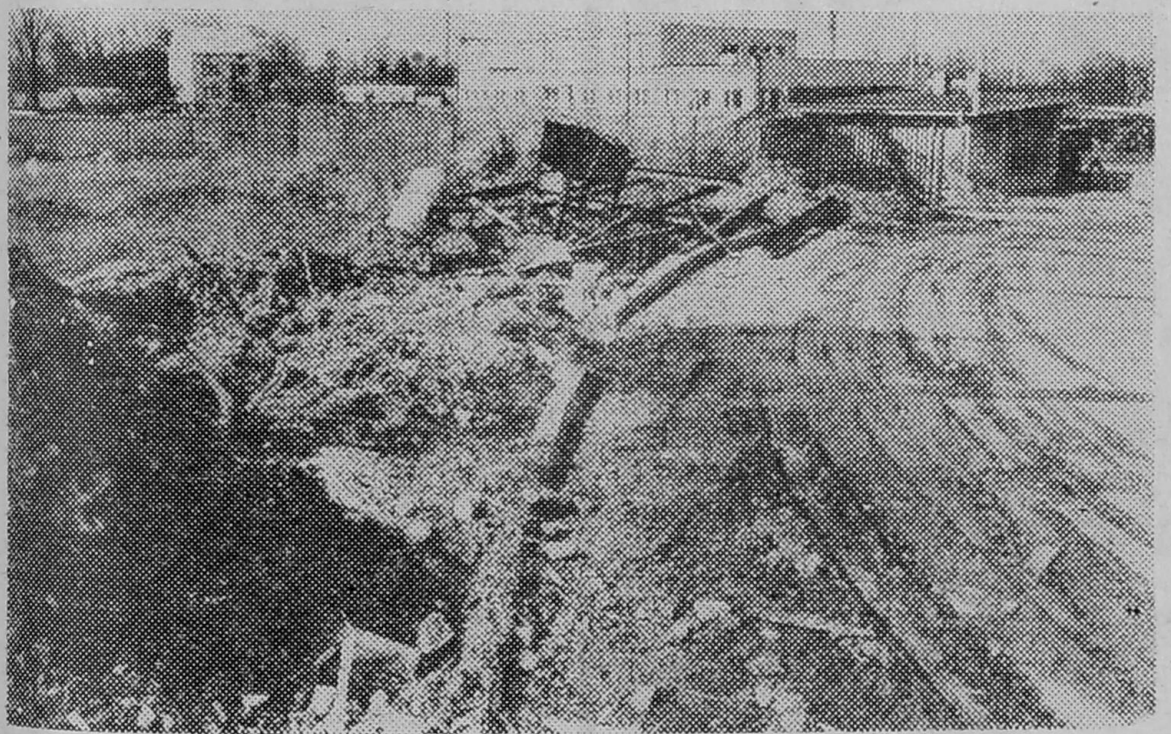
Ulica Łukowa: żaden rozsądny kierowca na nią nie wjedzie; nie tylko dlatego, że zabłoczone, ale walają się na niej metalowe puszki, butelki, żelazne pręty, a nawet stara betoniarka.

Ulica Zjazd: na tzw. muszlę koncertową można wejść tylko w masce gazowej.

Rybaki to jedna z oryginalniejszych uliczek w mieście, ale właściciel co trzeciej leżącej tam posesji powinien płacić mandat.

Gwoli sprawiedliwości przyznać trzeba, że łomżyniacy wzięli się w ostatnich dniach do miotły i w wielu miejscach są tego efekty, np. na terenie Zakładu Jajczarsko-Drobiarskiego. Czekamy na kandydatów do „Ligi brudasów” pod numerami telefonów 42-43 i 42-44. (G.L.)

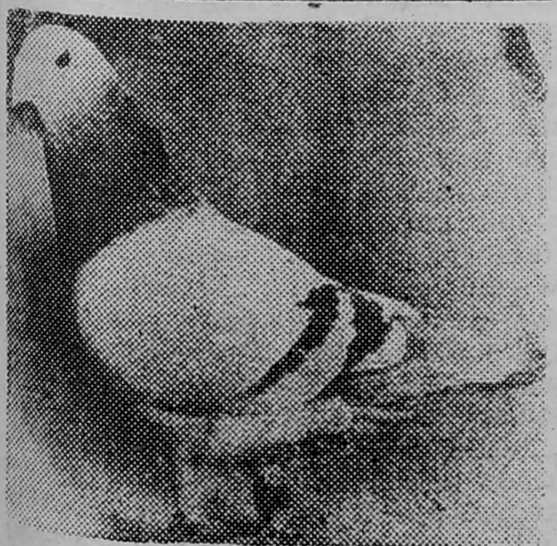
Zdjęcia GABORA LÖRINCZEGO
(jak i pozostałe nie podpisane w numerze)



NIEDOSTĘPNA POSESJJA



kontakty kontaktów



Kiedy miałem dwadzieścia lat, wyjechałem z Łomży na Śląsk i tam, pracowałem w kopalni. Poznałem środowisko górników i ich zainteresowania. Często w wolnych chwilach górnicy rozmawiali o gołębiach pocztowych. Gdybyś, redakcyj, wiedziała, z jaką czułością i tro-

ską o nich mówili. W sezonie lotowym cała kopalnia mówiła tylko o jednym: który gołąb zwycięży, czy w czasie zawodów będzie sprzyjająca pogoda. Zawody odbywały się zwykle w niedzielę, a w poniedziałek wszyscy mówili o rywalizacji.

Na Śląsku dostałem mieszkanie w starym budownictwie i wtedy jeden z kolegów podarował mi parę gołębi; od tego zaczęła się moja zabawa z tym sportem. Gołębie hodowałem przez kilka lat — zdobywałem puchary i dyplomy. Z moim przejściem na emeryturę zbiegła się rozbiórka domu, w którym mieszkaliśmy. Postanowiłem wówczas wrócić w rodzinne strony. Zabrałem ze sobą kilkanaście gołębi i specjalny zegar do rejestrowania powrotu z lotu. I gołębie, i zegar byłem zmuszony sprzedać do Suwałk, bo w Łomży nikt nie wiedział na temat istnienia jakiejś organizacji skupiającej hodowców gołębi pocztowych. Po czterech latach w „Kontaktach” przeczytałem, że w Łomży istnieje Związek Hodowców. Za tę spóźnioną informację bardzo dziękuję i proszę o dokładny adres, bo chciałbym się spotkać z prawdziwymi hodowcami.

MARK MALKISZEWSKI
Wiśniówek
18-315 Kotaki

OD REDAKCJI: powyższy list jest jednym z wielu, jakie otrzymaliśmy po zamieszczeniu w tygodniku („Kontakty” nr 8/87) informacji o łomżyńskich hodowcach gołębi. Wobec powyższego podajemy adres Związku: Polski Związek Hodowców Gołębi Pocztowych, Zarząd Oddziału, 18-400 Łomża, ul. Zjazd 6, oraz hodowców, którzy chętnie udzielą pomocy i rady wszystkim zainteresowanym tą ciekawą dziedziną sportu: Janusz Dąbrowski, Łomża, ul. Miła 5, Jerzy Szuba, Łomża, ul. Pocztarska 3/13; Jerzy Borawski, Stawiski, ul. Szkolna 20; Józef Gutowski, Grajewo, ul. Wyzwolenia 62; Stanisław Nicewicz, Łyse, ul. Piwna 24, Lesław Jabłoński, Zambrów, pl. Sikorskiego 2/25; Waldemar Szymański, Wysokie Mazowieckie, ul. Wesołowskiego 15 i Antoni Mioduszeński, Czyżew, ul. Polna 31.

☆ ☆ ☆

W „Wieściach gminnych” („Kontakty” nr 11/87) ukazała się notatka dotycząca bezpańskich psów w Małym Płocku. Zarząd Okręgu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Białymstoku ucieszył fakt, że „nie każdy myśliwy ma sumienie” strzelać do psów.

Zgadza się, że psy stanowią zagrożenie dla dzikich zwierząt. Zabijanie psów nie jest jednak najlepszym rozwiązaniem, może najłatwiejszym. Skuteczniejsze i właściwsze byłoby chyba egzekwowanie przez władze terenowe, milicję i strażników łowieckich przestrzegania przepisów, dotyczących hodowli psów. Funkcjonariusze milicji znają na swoim terenie tych ludzi, którzy nagminnie puszczają swoje psy bez dozoru. Tacy właściciele psów powinni być ukarani.

Pytamy też, gdzie są społeczne organizacje, gdzie harcerze, Liga Ochrony Przyrody?

Polacy szczycą się dużym humanitaryzmem w stosunku do zwierząt. Być humanitarnym, to nie znaczy żałować tylko te zwierzęta, które dają materialną korzyść. Każdy myśliwy powinien pamiętać, że pies, do którego strzela, jest takim samym stworzeniem, jak ten, który mu wiernie towarzyszy w myśliwskich wyprawach.

GRAZYNA PROKOP
wiceprezes Zarządu Okręgu TOZ
w Białymstoku



„STATYSTYCZNA WIZYTÓWKA WOJEWÓDZTWA”

W artykule pt. „Statystyczna wizytówka województwa” redaktora Jana Oniszczyka („Kontakty” nr 10/87), zwłaszcza w części dotyczącej budownictwa, jest wiele nieścisłości powodujących nieobiektywne przedstawienie tendencji i zjawisk.

Efekty budownictwa mieszkaniowego 1985 r. nie były najniższe spośród lat 1980—1985, jak pisze autor. Najniższe efekty budownictwa mieszkaniowego w tym okresie były w 1981 roku i wyniosły 1593 mieszkania (w budownictwie uspołecznionym oddano wówczas 810 mieszkań), a przeciętna wielkość mieszkania w budownictwie uspołecznionym wyniosła 46,8 m kwadr. pow. użytkowej. Przy tak małej ilości przekazanych mieszkań efekty budownictwa towarzyszącego były również niewielkie i wyniosły 3,9 tys. m kwadr. powierzchni użytkowej. Ale już w roku ubiegłym łączna powierzchnia obiektów budownictwa towarzyszącego przekazanych do użytku wyniosła 21,9 tys. m kwadr. Szczególnie dużo skorzystało szkolnictwo: 630 miejsc w przedszkolach, 72 pomieszczenia do nauki w 10 obiektach szkolnych (w tym w Zbiorczej Szkole Gminnej w Nurze — 15, w Szkole Podst. nr 9 w Łomży — 12), wybudowano 8 szkół podstawowych w ramach czynów społecznych, między innymi w Kurkowie (a nie Kłukowie jak podano w artykule). Ponadto przekazano do użytku po kapitalnym remoncie Szkołę Podstawową nr 6 w Łomży o 13 izbach lekcyjnych.

Ze względu na minimalne dostawy cementu, jakie wystąpiły do III kw. ub. roku, realizacja budownictwa jednorodzinnego została poważnie zahamowana, co w konsekwencji rzutowało na realizację całego planu budownictwa mieszkaniowego w województwie.

Należy zaznaczyć, że w założeniach wojewódzkiego planu społeczno-gospodarczego na lata 1986—90 Wojewódzka Rada Narodowa, wychodząc naprzeciw potrzebom społecznym, przyjęła wielkość budownictwa mieszkaniowego na poziomie uzyskanych efektów w latach 1981—85 oraz prawie 2,5-krotny wzrost rozmiarów budownictwa obiektów oświaty i wychowania, służby zdrowia oraz usługowo-handlowych w stosunku do ilości przekazanych w wymienionym czasie. Przyjęte rozmiary budownictwa towarzyszącego pozwolą na kompleksową realizację nowych osiedli mieszkaniowych i odrabianie zaległości w tej formie budownictwa z lat ubiegłych, zgodnie z oczekiwaniami społeczeństwa.

W końcowej części rozważań autor publikacji wypowiada sąd o „kryzysie w budownictwie mieszkaniowym”. Do takiego wniosku można dojść, jeśli poprzestaniemy na — jak to sam autor zaznaczył — „pobieżnej analizie statystycznej za rok 1986”. Społeczna ranga budownictwa mieszkaniowego i jego miejsce w hierarchii zadań województwa wykluczają tę metodę analiz. Dlatego proszę redakcję, aby rozwinęła problemowo i polemicznie ten wątek, który był przedmiotem posiedzenia Egzekutywy KW PZPR i Prezydium WRN w Łomży w dniu 10 marca br. Egzekutywa oraz Prezydium WRN stwierdziły, że budownictwo mieszkaniowe i towarzyszące należy rozpatrywać jako całość i uzyskane łączne wyniki w roku ubiegłym oceniono pozytywnie. O niewykonaniu planu uspołecznionego budownictwa mieszkaniowego zdecydowały przedsiębiorstwa budowlane spoza województwa, które na planowaną ilość 104 mieszkań nie przekazały żadnego. Na posiedzeniu stwierdzono także, że o realizacji budownictwa mieszkaniowego i towarzyszącego decyduje cała gospodarka narodowa i resorty pracujące na rzecz budownictwa. W związku z tym stwierdzenie autora artykułu, że kryzys w budownictwie mieszkaniowym „... w całości zależy od pracy instytucji i przedsiębiorstw województwa” jest nieporozumieniem.

Mgr inż. CZESŁAW
KOŁODZIEJCZYK, dyrektor
Wydziału Budownictwa
UW w Łomży

BEZDOMNE PSY

Jesteśmy oburzone na pana Olszewskiego, który w „Kontaktach” (nr 12/87) oczernił panią Grażynę Kuleszę-Szypulską. Panią Grażynę znamy od wielu lat, pomagamy nam w nauce języka polskiego. Jej wypowiedzi czytamy w „Twórczości Robotników”, „Tygodniku Kulturalnym” i „Kontaktach”. W żadnej z nich nie kłamała, jest bardzo odważna i broni spraw prawdziwych. Przychodzimy do pani Grażyny i same widzimy te stada psów, które nas też atakują.

Dzieci pani Grażyny są małe, mają dwa i trzy lata, więc nie mogą bić psów kijami; one się ich boją. Tymczasem listem, który tak wstrętnie okłamuje wszystkich Czytelników, jesteśmy bardzo wstrząśnięci. Prosimy o wydrukowanie naszej wypowiedzi, gdyż nie zgadzamy się na obrażanie pani Grażyny. Jednak nie jesteśmy tak odważni jak ona i prosimy o nieujawnianie naszych nazwisk i szkół.

OBURZONE UCZENNICE
z Łomży
(nazwiska do wiadomości redakcji)

Nauczyciel szkoły podstawowej przez 8 lat wpaja swym uczniom zasady prowadzenia dyskusji. Naczelna regułą jest atakowanie poglądu, nie zaś osoby wyrażającej ów pogląd. Jak wynika z powyższego, każdy absolwent podstawówki powinien umieć dyskutować z zachowaniem tej podstawowej zasady. Tego nie potrafi Ob. Wiesław Olszewski, podpisujący się jako inspektor Zarządu Oddziału Wojewódzkiego TOZ w Łomży, który odpowiedział na moją wypowiedź dotyczącą bezdomnych psów. Być może inspektor nie jest absolwentem szkoły podstawowej, jako jednostka wybitna nie kształcił się na tym poziomie albo w walce o życie Burków zapomniał o zasadach dyskusowania. Cóż, wedle przysz-

czytając wypowiedź inspektora, oczami wyobraźni widzę sytuację, którą ów opisuje. Oto Iza (metr wzrostu, 16,5 kg wagi) biega po ulicy Pięknej w poszukiwaniu swej ofiary. Chwyta ją jedną ręką za ogon, drugą przytrzymuje pysk i woła brata Krzysztofa (98 cm wzrostu, 16 kg wagi). Ten nadbiega z kijem (metr długości, waga nie ustalona) i wali psa, gdzie popadnie. Biedne zwierzę nie ma siły, aby wyrwać się z potężnych rąk trzyletniej Izy i kona od uderzeń zadawanych przez dwuletniego Krzysztofa. W krzawkach natomiast czai się inspektor Olszewski z kagańcem i smyczami. Łapie dzieci, wzywa pielęgniarza-odławiacza, który odstawia dzieci do schroniska dla zwierząt. Po pieska zaś przyjeżdża „erka”, zawozi go do Zabrze, gdzie docent Religa przeszczepia mu serce. Piesek żyje! Matka (czyli ja) podpisuje oświadczenie, że wprowadzając dzieci na spacer będzie zakładała im kagańce i trzymała na smyczy. Natomiast właściciele psów, które mogły mieć do czynienia z dziećmi, wzywa się za pośrednictwem „Teleexpressu” do stawienia w Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym celem szczepienia przeciwko wściekliznie.

Inspektora Olszewskiego, miłośnika Azorków, charakteryzuje chorobliwa nienawiść do dzieci, jeśli posiadza trzy- i dwulatka o znęcanie się nad zwierzętami. Czy TPD nie widzi niebezpieczeństwa?

A jak w ogóle działa TOZ i inspektor Olszewski na terenie Łomży? Daremnie szukałam takowej instytucji i takowego pana drogą telefoniczną. Mogli się o tym przekonać pracownicy kilku wydziałów Urzędu Wojewódzkiego i Miejskiego, informacji i ekspedycji poczty, lecznicy dla zwierząt. Nikt nigdy nie słyszał o inspektorze Olszewskim i TOZ w Łomży! Inspektor TOZ zamiast zająć się psami, zajmuje się mną i moimi dziećmi. Zaprotestowałam, ale nie uczynił nic, żeby zmie-



wia „Z kim przystajesz, takim się stajesz”, stanowisko inspektora jest jasno sprecyzowane.

W związku z tym czuję się zwolniona z obowiązku prowadzenia dyskusji wedle zasad. Zniżam się do poziomu psa, staję na czterech łapach i odszczekuję. Występuję też w imieniu moich dzieci, które nie potrafią wypowiadać się w języku ogólnopolskim, ze względu na młody wiek. Przede wszystkim pragnę poinformować, jaką rolę odgrywa w życiu Łomży inspektor Olszewski. Jest pracownikiem TOZ w Białymstoku, zaś do Łomży przyjeżdża w celu przeprowadzenia kontroli. Podczas jednej z takich inspekcji zdołał dowiedzieć się, że jestem psychicznie chora, a moje dzieci to sadyści. Widocznie w naszym mieście nie było nic ciekawszego ode mnie! Zastanawiam się tylko, dlaczego do chwili obecnej nie została odizolowana od społeczeństwa, jako wyjątkowo niebezpieczny przypadek. Radzę się śpieszyć, bo wścieklizna rozwija się szybko!

nie istniejący stan rzeczy. Wyjaśnił, że brak schroniska to wina Urzędu Miejskiego. On oczywiście jest bezsilny. Pozostaje mu tylko atakowanie ludzi, którym codzienne gwałty, dokonywane przez psy typu wilczur na suce-pekńczyku, już zbrzydły. Inspektor Olszewski widocznie lubuje się w psiej pornografii i uważa, że właśnie takie przykłady powinny służyć do udzielania dzieciom odpowiedzi na pytanie: skąd się wziął? Zapewne jest też zwolennikiem grzebania się dzieci w piaskownicy, gdzie piesek zrobił siusia i biegania po trawce, gdzie jest kupka po piesku.

Były już czasy, kiedy zwierzęta traktowano lepiej niż ludzi, uczono nienawiści. Na rozkaz swego pana rozszarpały innych. Czyżby inspektor TOZ chciał, aby mnie zagryzły psy z Pięknej? Moje dzieci się bronią, są silne, inspektor Olszewski wie o tym najlepiej.

GRAŻYNA KULESZA-SZYPULSKA
Łomża

NOTATKI Z DZIENNIKARSKIEGO DYŻURU

EKWIWALENT ZA WĘGIEL

Zgłosił się do redakcji nasz czytelnik, Marian S. z Łomży: — Od godziny 6.00 do 10.45 stałem po ekwiwalent za węgiel. Mam dostać 1320 zł. Przyjechałem z sanatorium. Dłużej nie mogę już stać. Tłumy. Wszystkie idzie bardzo wolno. Pięć osób na godzinę. Nie wiem, czy w tej sytuacji do dziesiątego odbiorę pieniądze.

Odpowiada Jan Wszeborski, prezes GS-u: — Ekwiwalenty wypłaca się od pierwszego stycznia. Teraz, w ostatnich dniach, mamy nawal interesantów. Pracowaliśmy też w wolną sobotę. Co jeszcze można zrobić? Dotąd kasa otwarta była do godziny 13.00, na waszą interwencję przedłużymy o godzinę, do czternastej.

Jeżeli ktoś nie skorzysta z ekwiwalentu pieniężnego, będzie mógł wykupić węgiel po starych cenach do 31 sierpnia br. Oczywiście ta wykupiona część zostanie potrącona z nowego przydziału. Rolnicy swój ekwiwalent mogą odebrać do 30 czerwca.

Ponadto chciałem dodać, że mamy opracowany program poprawy sytuacji. Od pierwszego kwietnia został przyjęty dodatkowy pracownik do prowadzenia dokumentacji, jesteśmy też w trakcie sporządzania umów z wozakami, zamierzamy ponadto kupić dwa ciągniki, by usprawnić dostarczanie węgla.

Od 19 kwietnia, by rozładować tłok, będziemy interesantów załatwiać ulicami. Wysłamy odpowiednie zawiadomienia. We wtorki i piątki przyjmować będziemy klientów ze wsi, w pozostałe dni z Łomży. Przydziały dzielone będą na dwie raty — pierwsza 40 proc.

PUNKTY DLA ROLNIKA?

Eugeniusz Wysocki ze wsi Koszki (gmina Wiźna) przyszedł się dowiedzieć, jakie ma szanse na zakup sączarki. Posiada 16-hektarowe gospodarstwo, co roku oddaje zboże, ziemniaki, żywiec (w zeszłym roku ok. 20 sztuk), gospodarzy sam z żoną, sadzarka jest mu bardzo potrzebna. Stara się o nią już drugi rok.

Jak nas poinformowała Maria Rembiszewska z Urzędu Gminy w Wiźnie, Eugeniusz Wysocki zdobył według ustalonego regulaminu tylko 72 punkty. Punktuje się towarowość, powierzchnię gospodarstwa, wiek, pracę społeczną itp. („Jak mam pracować społecznie, kiedy trzeba obrobić gospodarke?” — komentuje Wysocki). Tych punktów było za mało, inni mieli więcej (najmniej ponad 90). Można złożyć odwołanie, będzie rozpatrzone przez specjalną komisję. Szansa jednak mała, jako że do rozdziału jest 6 sadzarek na 38 chętnych.

A może naczelnik poszuka rezerw?

(A.N.)

polemiki



Pisane w lipcu ub.r. artykuły o łomżyńskich fortach zatytułowałem „Milczące forty”, ze wzniesionymi bowiem w ubiegłym wieku, a rozbudowanymi w początkach XX stulecia bastionami na prawym brzegu Narwi historia obeszła się po macoszemu. Były one jedynie statystami dwóch wojen światowych i nie wpłynęły w najmniejszym stopniu na ich przebieg.

Jest jednak w granicach naszego województwa twierdza, która była w jesiennych miesiącach 1914 i pierwszych 1915 roku kluczem otwierającym drogę kajzerowskiemu Niemcom do zawiadnięcia ziemiami Kongresówki. Mam na myśli twierdzę w Osowcu.

Tak jak i łomżyńskie bastiony, reduta sowiecka miała w końcu XX wieku do spełnienia ważne zadanie: stworzenia — łącznie z twierdzami w Modlinie, Serocku, Puławach, Ostrołęce, Różanie, Grodnie i Kownie — linii odgradzającej militarną Niemcy od ziem imperium dwugłowego orla.

Wprawdzie w początkach XX wieku carski minister wojny, gen. Suchomlinow, słusznie przewidywał, że rozwój sztuki wojennej spowodu-

MIESIĄC PAMIĘCI NARODOWEJ

W rezultacie — gdy Niemcy podjęli atak na linię Biebrzy, zastali twierdzę należycie przygotowaną do obrony. Atak wojsk niemieckich pod dowództwem gen. Goltza, przy wsparciu ognia ciężkiej artylerii, w dniach 26—29 września 1914 r. skończył się całkowitym niepowodzeniem. Niepowodzeniem skończył się także powtórny szturm niemiecki, podjęty w lutym i marcu 1915 roku przy współdziałaniu ognia kilkudziesięciu ciężkich dział oblężniczych o kalibrze 28 centymetrów, ośmiu moździerzy austriackich o kalibrze 30,5 i

rosyjskie i ich najbliższe sąsiedztwo usiane zostały drgającymi w przedśmiertelnych drgawkach ciałami żołnierzy rosyjskich, których szeroko rozwarte oczy wyrażały paniczny przestrah, a piana na ustach i rozdęte piersi świadczyły o męczarniach konania. Prawie żadnych efektów nie dawało też palenie przez żołnierzy rosyjskich na przedpolu swoich okopów słomy i pakulów, jak też wylewanie roztworu wapna.

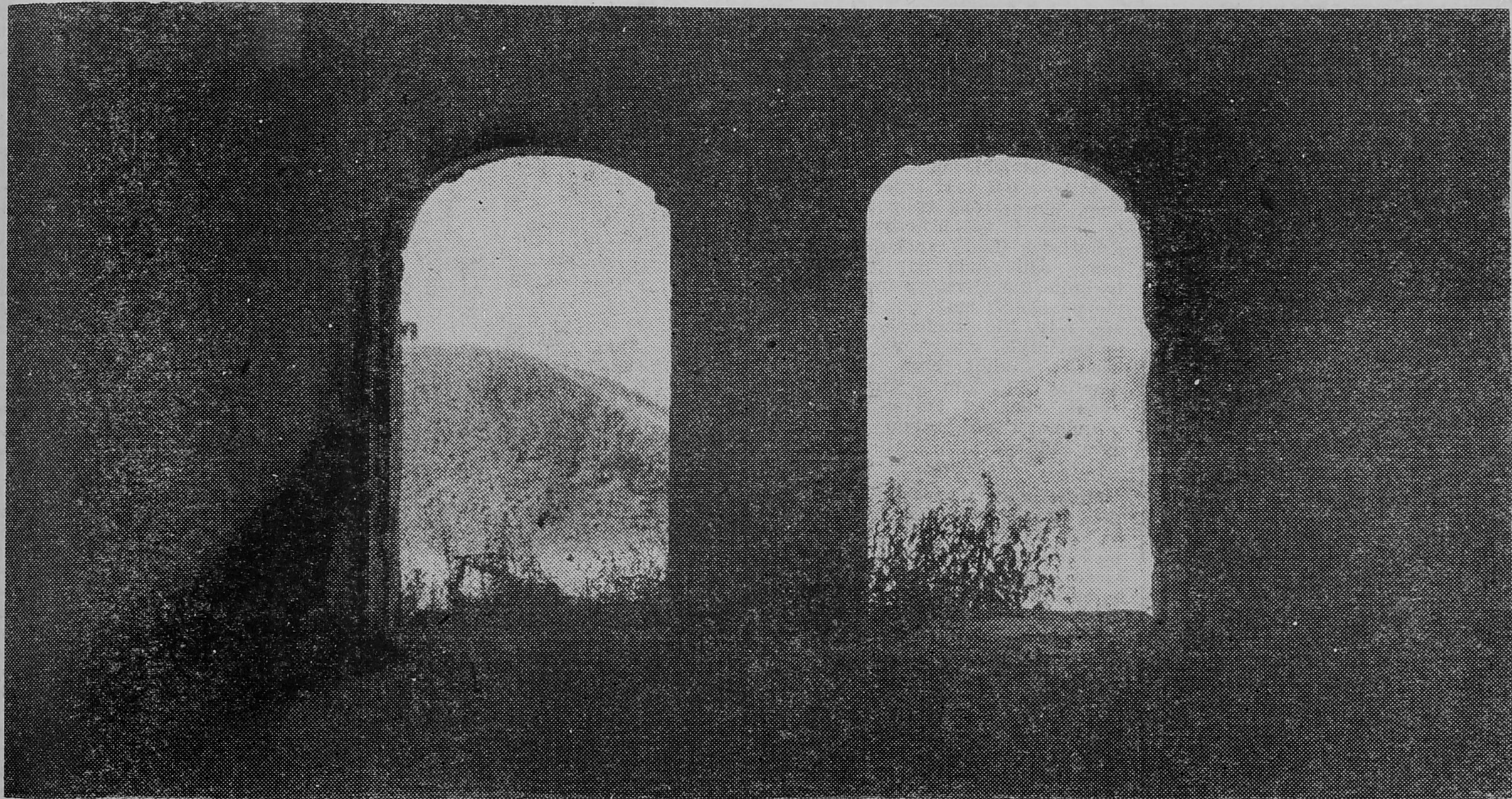
Pchana wiatrem północno-zachodnim chmura gazowa, do zniszczenia

ŚMIERĆ NIESIONA WIATREM

za chmurą gazową pochłota niemiecka stosunkowo szybko i bez przeszkód dotarła do przednich, najbardziej wysuniętych na przedpolu twierdzy, stanowisk rosyjskich, na których pozostało przy życiu dwu żołnierzy. Przeciwnicy przejścia w trzech rzędach zapór z drutu kolczastego żołnierze niemieccy zajęli, również pozbawiony obrońców, odcinek w rejonie wsi Sośnia, tu jednak około 1000 żołnierzy niemieckich uległo zatruciu od pozostałego w okopach i zagłębieniach gruntu gazu. Ponadto jeden z ocalałych tam przy karabinie maszynowym żołnierzy rosyjskich zdołał wystrzelać do zbliżających się Niemców dwie taśmy naboju, zmuszając ich do padania na ziemię, gdzie także ulegli zatruciu.

Bronił się jednak trzeci odcinek frontu rosyjskiego, znajdujący się na południe od wsi Leonów, który mniej ucierpiał od gazu.

Prowadzone przez Niemców natarcie na Osowiec wzdłuż toru kolejowego zostało powstrzymane silnym ogniem zaporowym artylerii rosyjskiej z terenu samej twierdzy, pod którego osłoną do kontrataku ruszyły pododdziały pułku piechoty. Bagnetami zmusiły nacierających Niemców do odwrotu. W wyniku tego już o godzinie 11.00, tj. w siedem go-



je zmierzch fortyfikacji stałych, to jednak w Osowcu prace modernizacyjne twierdzy trwały do wybuchu I wojny światowej

Wzmocniona po wojnie rosyjsko-japońskiej — tworzyła pozycję fortyfikacyjną o długości 6 kilometrów, co ze skrzydłami połowymi dawało w sumie około 18 kilometrów trwałych umocnień.

Gdy po zamachu w Sarajewie niebo nad Europą zaciągnęło się chmurami, w umocnienia twierdzy wprowadzono oddziały polowe o łącznej sile dywizji piechoty i 12 szwadronów kawalerii. Wojska rosyjskie uzbrojone były w 24 działa polowe i 69 — fortecznych (107 i 152 milimetry). Twierdza osowiecka miała osłonić prawie 50-kilometrową lukę pomiędzy 10 i 12 armią rosyjską. Po nieudanych bojach na terenie Prus — pod jej osłoną leczyły rany oddziały cara Mikołaja II.

„Komendant twierdzy, gen. Brzozowski — napisał w liście do redakcji Jan Antoniuk, mieszkaniec Dobryńszewic — już w pierwszych dniach wojny przygotował należycie twierdzę do odparcia spodziewanego ataku wojsk niemieckich. Przy pomocy systemu służby przetrzały wody rzeki Biebrzy aż po wieś Przechody i Kapice tj. na szerokości 10 km. Wycięto wszystkie drzewa w lasach na przedpolu twierdzy aż po wieś Rudę, zwalając je wierzchołkami w kierunku Prus Wschodnich.”

tyłu bawarskich oraz — ustawionego obok obecnej stacji kolejowej Podlasek — moździerza o kalibrze 42 centymetry, wyrzucającego pociski o wadze 1000 kilogramów.

Warszyna środków bojowych I wojny światowej znajdowała się już broń o strasznej sile zabijania — gaz. Gdy Niemcy wyczerpali wszelkie możliwości zdobycia twierdzy w Osowcu przy pomocy konwencjonalnych środków, zawahali się przed jego użyciem. Opis tego ataku znaleźć można w książce pułkownika Romana Umiasłowskiego „Wśród trujących mgieł”, wydanej w Warszawie w 1933 r. Oto przejmujący obraz dnia 24 lipca 1915 roku: „Do ataku Niemcy użyli gazu wypuszczonego z kilku tysięcy butli stalowych. Butle te połączono w przeszło trzydzieści baterii kilkudziesięciobutlowych. Gęsta chmura żółtawego duszącego gazu (chloru) o grubości 10—13 m, pchana północno-zachodnim wiatrem, po 5—10 minutach dotarła do linii okopów rosyjskich na odcinku Białogrody—Sośnia, obsadzonych przez osiem kompanii wojsk rosyjskich, spośród których trzy rekrutowały się z żołnierzy pospolitego ruszenia.”

Wprawdzie żołnierze rosyjscy zapatrzeni byli w prymitywne, napełnione watą paski muślinowe, ale te, jak się okazało, mimo nawet silnego ich przyciskania do ust i nosa, w niewielkim tylko stopniu zabezpieczały od gazów, toteż okopy

wysuniętych na przedpolu twierdzy stanowisk wojsk rosyjskich, poczyniła także dotkliwie spustoszenie w samej załodze twierdzy, przenikając przez niezbyt szczelne pomieszczenia i kazamaty obronne w fortach.

Na szczęście działanie gazu zmniejszyły w dość poważnym stopniu miejscowe gleby, a także i stan powietrza. Dzień był wilgotny i mglisty, a chmura gazu, przechodząc wśród drzew i krzewów porastających gęsto teren całej twierdzy oraz nad rozlewiskami Biebrzy i po kanałach otaczających poszczególne forty, rozrzedzała się i rozpraszała, co uratowało znaczną część załogi od zguby.

Gaz, minawszy Osowiec, dotarł aż do Moniek, tj. na odległość 10—12 kilometrów, niszcząc po drodze całą roślinność, drzewa, owady i ptaki. („W rejonie takich wsi jak: Klimaszewice, Downary, Owieczki, Hornostaje wyschły wszystkie drzewa w ogrodach i lasach, a martwe kikuty drzew spotykało się tam aż do wybuchu II wojny światowej” — pisze Jan Antoniuk).

Już w kilkanaście minut po rozpoczęciu ataku gazowego czerwone rakietki dały sygnał wojskom niemieckim do ataku na stanowiska rosyjskie. Posuwająca się

dzin od rozpoczęcia ataku gazowego, wojska rosyjskie zdołały odzyskać wszystkie utracone pozycje.”

Nasz Czytelnik pisze też w swoim liście, że atak gazowy wojsk niemieckich na twierdzę Osowiec pamiętają jeszcze dobrze mieszkańcy Moniek. Przypomina jednocześnie, że Niemcy nie tylko pod Osowcem zastosowali gaz przeciwko wojskom rosyjskim; wymienia tu przykłady Bolimowa nad Bzurą i rejon rzeki Rawki.

W sierpniu 1915 roku oddziały rosyjskie opuściły twierdzę w Osowcu. W czasie wojny polsko-niemieckiej nie prowadzono tutaj walk. W roku 1944 osowiecka reduta była silnym punktem oporu niemieckiego. Dopiero 14 sierpnia 1944 roku 50 armia 2 Frontu Białoruskiego złamała opór załogi niemieckiej.

W licznych wspomnieniach dotyczących walk w rejonie Osowca w czasie I wojny światowej, a także w drugim tomie „Małej encyklopedii wojskowej” podaje się, że na obszar twierdzy Niemcy wystrzelili 400 000 pocisków. Liczba ta jest znacznie przesadzona, nie umniejsza to jednak wagi pozycji osowieckiej twierdzy w strategicznych planach rosyjsko-niemieckich.

KRZYSZTOF DWORNICZAK

5

KONTAKTY
1987-04-26

Historia i teraźniejszość





W Pluskach koło Olsztyna podział był taki, że byli Niemcy i byli Warmiacy. Oni śpiewali swoje pieśni, Warmiacy — swoje. Jeżeli o Franka Bema chodzi, najskładniej szło mu śpiewanie „O, Warmio moja miła”. Wstawano wyganiać krowy na pastwisko i już śpiewał. Po rannej rosie słowa o Warmii niosły się daleko. Kryć się nie było potrzeby; wszyscy tu przecież wiedzieli, że każdy Bem jest za Polską.

Franciszek Bem nie pamięta, kiedy Bemowie stali się Warmiakami. Wie natomiast, że jego matka była poznanią. Ojciec początkowo zamierzał zamieszkać w Poznaniu, ale władze ówczesnego zaboru pruskiego nie zgodziły się sprzedać mu ziemi, bo posługiwał się mową polską w mowie, piśmie i modlitwie. Wrócił więc ojciec na Warmię, do Plusk koło Olsztyna, ziemi dokupił i wspólnie z matką doglądał jej najlepiej, jak umiał. Doglądał też mowy polskiej. Tak że kiedy jemu, Frankowi, przyszedł czas do szkoły, posłali go do nauczyciela, który uczył po polsku.

Władze pruskie krzywym okiem patrzyły na mowę polską, zwłaszcza zaś na to, że tej mowy uczył się dzieci. Czasem tej presji nie wytrzymywał nauczyciel. Któregoś dnia powiedział, że już nie będzie uczył po polsku. Wtedy matka Franka napisała skargę do „Gazety Olsztyńskiej”, że „polska dusza w nauczycielu wyleniata, niemiecka nastata”.

Władzom pruskim najłatwiej szło zlikwidować szkołę polską wtedy, jeżeli udało się wykazać, że za mało dzieci chce pobierać naukę po polsku. Z tradycji rodzinnych bojów z władzami pruskimi o polską szkołę Franciszek Bem może podać jeszcze i to, że kiedy w pobliskim Gietrzwałdzie groziło jej zlikwidowanie, jego stryj, też Franciszek Bem, ożenił się z wdową obciążoną dziesięciorgiem dzieci, posłał je do polskiej szkoły i w ten sposób uratował ją na jakiś czas.

Niewiele klas było w Pluskach, skutkiem czego Franciszek Bem niewielkie też pobrał nauki. W trzydziestym czwartym ożenił się z panną z Idzbarka, który wtedy nazywał się Hirschberg. W Idzbarku Warmiakami był tylko on, a reszta to Mazurzy i Niemcy. Różnica między Warmiakami i Mazurami była w mowie i w wierze: Warmiacy byli katolikami, Mazurzy — protestantami.

W Idzbarku urodziła się im w trzydziestym szóstym córka. Nazwali ją Marią, żeby już z samego imienia wiedziała, po czyjej ma być stronie. A być po polskiej było coraz trudniej. Jak nastał Hitler, o polskiej szkole ani nawet o mowie nie było co marzyć. Bemom było łatwiej z tej przyczyny, że ich dom stoi w oddaleniu od wsi, więc odmawiając wieczorne „Ojcie nasz” nie musieli ściszać głosów. Może Bogu jest obojętne, w jakim języku z nim się rozmawia, ale nie dla Franciszka Bema! Po niemiecku mógł rozmawiać z sołtysem, z żandarmem, z urzędem, natomiast z Bogiem tylko po polsku.

Pod względem gospodarowania nie odczuwał żadnych ograniczeń ze strony władzy, raczej zachęta była w tym kierunku, żeby mieć jak najwięcej. Do czterech hektarów, które żona wniosła w wiano, jeszcze przed wojną dokupił dwa. Chował krowy, konie, świnię, owce. Ziemia była zadbana, a inwentarz dopatrzone. I porządek był w obejściu pod każdym względem. Za porządkiem chodził sołtys i upominał. A jak trzeba było, karał. Obejścia zaroińskiego pokrzywami czy z rozlatującym się plotem w Idzbarku u nikogo nie było, a teraz jest prawie u każdego.

Grażyna Dźwig, zastępczyni naczelnika gminy w Ostródzie, słyszy o Franciszku Bemie po raz pierwszy. Jeżeli okaże się, że temu kilkowiekiemu potrzeba jest pomocy, i jeżeli wpłynie takie zgłoszenie, to owszem, Urząd się zajmie. W tym przypadku nikt nie zgłaszał się do pani Pawłowskiej, która w Urzędzie odpowiada za opiekę społeczną. Musiały zaistnieć jakieś nieformalności w przekazywaniu ziemi, skoro ten rolnik do tej pory nie pobiera renty. W interesie tego rolnika leży załatwienie wszelkich formalności.

Jeżeli towarzysz redaktor ma zamiar udać się ponownie do Idzbarka, Urząd nie zgłasza sprzeciwu. Wprost przeciwnie, jest za tym, że-

by pojechał ktoś z gminy. Najlepiej umówić się od ręki.

Od ręki umówiłem się na pojutrze.

Jak człowiek stary jest, to poważnie wspomina młodość. Oprócz tego Franciszek Bem wspomina wojnę, chociaż wówczas on młodzieniaszkiem już nie był. Gdzie w wojnę był? O, w wielu miejscach. Na froncie wschodnim był na Krymie i w Odessie; był nad Czarnym Morzem. Był w Grecji, w Rumunii i w Bułgarii. Kiedy przysłała kapitulacja, trafił do Amerykanów. Mógł spokojnie siedzieć w obozie jenieckim, ale jego gnało do domu. Wielu takich jak on padło przy próbie przejścia przez Łabę. Zamiast ryzykować, poszedł pogadać z majorem po rosyjskiej stronie. Ten major okazał się Polakiem z Białegostoku. Powiedział, kiedy i jak przejść. I Franciszek Bem przeszedł. Doszedł do Ostródy. A w Ostródzie zatrzymał go jeden taki z karabinem i białą-czerwoną opaską na ramieniu. Po obejrzeniu dokumentów powiada: tyś Niemiec, z niemieckiej armii wracasz. Franciszek Bem odpowiedział, że w Wehrmachcie, owszem, służył, ale Niemcem nie jest, Warmiakami był i pozostał.

Z telefonicznej rozmowy z panią Pawłowską, która w gminie odpowiada za opiekę społeczną, wynika, że nikt ze mną do Idzbarka nie pojedzie.

Tak więc po latach trafił znów pod swój dach. W domu były żona i córka Maria, więc czego więcej od losu chce? Przywitał się, gospodarstwo obejrzał i poszedł do sołtysa zameldować się. W kuchni u sołtysa był taki jeden z karabinem. Wprowadził on pocisk do lufy i mówi: tyś hitlerowiec. A on, Franciszek Bem, spokojny, opanywany, odpowiada po warmińsku: ty mnie nie strasz, z mojej ziemi nie przegonił miś oni, nie przegonisz i ty. Nie wiadomo, jak by się to skończyło, gdyby nie sołtys. Powiedział: odłóż broń, Jędrze. U Bemów widziałem święte obrazy na ścianie zupełnie jak u nas. Jeden zabrałem i powiesiłem nad własnym łóżkiem.

Mieszkanka Idzbarka, która nie chce podać nazwiska, jest ucieszona, że wreszcie ktoś zainteresował się Franciszkiem Bemem. Na coś takiego nikt nie powinien patrzeć obojętnie. Jako sąsiadka wiele widziała i wiele wie. Co może powiedzieć o życiu Bemów? Chyba tylko tyle, że jest to życie poniżej wszelkiego poziomu. Ten stary, Franciszek, jak dostanie od młodych kawalek chleba posmarowanego margaryną, może mówić o udanym dniu. Gdyby on miał choć jakiś grosz własny. Ale nie ma. I nie ma siły, żeby w urzędach ten grosz wydeptać.

W następne — wciąż jeszcze nie-spokojne — dni nikt już go specjalnie nie nachodził. A i on na boki się nie rozglądał, tylko od razu wziął się do roboty. To jedno jednak wiedział, że w Idzbarku sporo zostało z tych, którzy mówili po mazursku i czuli się Polakami. Natomiast opuszczone gospodarstwa zajęli osadnicy.

I swojacy, i osadnicy wybrali go na radnego. Nie pamięta, w którym roku to było; dawno temu, bo na wsiach były jeszcze obowiązkowe dostawy. Jak ktoś nie wywiązał się z dostawy, jego, radnego, przymuszano do zabierania głosu na zebraniach. Ale on nie zawsze mówił po myśli władzy, bo znał tych ludzi i wiedział, że jak by mieli co odstawić, toby odstawili. I to właśnie mówił. Mówił jeszcze, że skoro naściągali tych biednych ludzi Bóg wie skąd, powinni dać im żyć. Więc potem władza nie wybrała go już na radnego. A i on nie napraszał się; pilnował swego gospodarstwa. Ziemi miał niewiele, tyle, co przed wojną, chociaż byli tacy, którzy brali więcej. Brali najpierw po osadnikach, którzy uciekali od obowiązkowych dostaw, od ziemi, od życia, jakie nastąpiło na wsi. Potem była też ziemia i po Mazurach, którzy odjeżdżali do Faterlandu. Z Mazurów i Warmiaków w Idzbarku został tylko on i jeszcze jeden.

Władysław Bojar, sołtys Idzbarka, przyznaje, że nie zgłaszał w

gminie sprawy Franciszka Bema. Zgłaszał do naczelnika innego rolnika, żeby zabrać go do domu starców, ponieważ samotnemu i obłożnie choremu nie ma kto podać nawet szklanki wody. Naczelnik powiedział, że zabiorą rolnika do domu opieki społecznej, jak zwolni się miejsce. Rolnik ów czekał, czekał, aż w końcu dobry Bóg ulitował się i zwolnił dla niego miejsce w niebie. Więc teraz sołtys nie

GRZEGORZ HOŁUB

MOJA ZIEMIA MÓJ LOS



widział potrzeby zgłaszania naczelnikowi sprawy Franciszka Bema. Jest ta nadzieja, że ten sam dobry Bóg będzie miał zlitowanie również i nad Bemem.

Osiem lat temu zmarła żona. I wtedy już wiedział, że to koniec jego gospodarowania. Wiedział, że będzie musiał przekazać gospodarstwo synowi, który urodził się w czterdziestym siódmym. Jak zmarła żona, córki w Idzbarku nie było, mieszkala w Olsztynie. Tak że był tylko Józef. Ale Józef, jak to Józef, za często zaglądał do kieliszka. On znał tę jego ułomność, ale wyboru nie miał, dlatego oddał mu we władanie wyrobiony grunt, stare, ale zadbane budynki, krowy i spasioł konie. Józef dobrał jeszcze więcej ziemi, a potem chodził po wsi i przechwalał się, jaki to z niego gospodarz. Ale on wiedział, że z syna żaden gospodarz. Myślał jeszcze, że jakby się Józef ożenił, może by się ustatkował. Tylko kto pójdzie za takiego, na jakie życie, na jaki los?

Teresa nie umie pisać i czytać, nie zna się na pieniądzach. Mimo to zarówno on, jak i Maria byli wtedy za tym, żeby Józef ożenił się z Teresą. Ona mówiła przecież, że wszystko będzie robić, że będzie harować, byle tylko Józef ją wziął. Nie może nawet powiedzieć, że synowa nie robi. Powinien nawet rzec, że synowa haruje, tyle że jest to harówka bez ładu i składu, bez pomysłu.

Dzień u Bemów zaczyna się od tego, że Józef idzie z mlekiem do mleczarni. Najpierw siedzi pod mleczarnią, a potem pod sklepem, w którym prawie zawsze jest piwo. Wtedy pod sklep leci Teresa z pyskiem; o, takim, że aż się niesie po całej wsi. Jak Józef da Teresie piwa, siedzą dalej razem; jak nie, ona wraca do tej swojej krzątania bez ładu i składu. A on wraca, kiedy chce.

Krajało się serce, kiedy widział marniejące gospodarstwo, dziczącą ziemię. Ale co mógł? Niewiele mógł nawet pomóc przy Krysi, która urodziła się w siedemdziesiątym ósmym. A gdy w rok później urodziła się jeszcze Małgosia, Tereska zupełnie gdzieś sobie poszła. Potem wróciła, ale w sądzie była już zgłoszona o ograniczenie praw rodzicielskich. Dzieci postanowiła zabrać Maria.

Parę lat temu spadł ze schodów. Leżał w łóżku długo, aż przyszedł sąsiad i zaczął opowiadać, jak to jeden tak samo leżał i w końcu zależał się zupełnie. Więc on, kiedy nie było nikogo, próbował wstać. Noga znów się złamała, tyle że w biodrze. Leżał teraz bez żadnego lekarza. Od tego leżenia i chyba jeszcze od tego, że jadł byle co albo i nic, zupełnie podupał na siłach. Kto mu miał dać jeść i co, jeżeli w tym domu nie za bardzo pożywi się zdrowy? W końcu trafił do szpitala w Ostródzie. Przez miesiąc wychuchali, dokarmili go w tym szpitalu, tylko z nogą nie dało się nic zrobić, bo nie strzymałby łamania kości. Na odchodnym miała pani doktor powiedzieć, żeby dbał o siebie i dobrze się odżywał.

Doktor Stachyrowa, ordynator oddziału wewnętrznego szpitala w Ostródzie, pamięta Franciszka Bema. Przywieźli go do szpitala w stanie, który wskazywał na zagrożenie życia w ciągu najbliższych godzin: drastyczne wycieńczenie organizmu na skutek niedożywienia.

Ze szpitala zabrała go Maria. U niej miał dobrze: w cieple żył i w dostatku. Wytrzymał do wielkanocnych świąt. Gdy tylko słonko zaczęło przygrzewać, rozdzwoniły się ptaki za oknem, zaraz poczuł, że czas wracać na swoje. I nie było żadnej siły, która by go zatrzymała. Teraz, dziękować Bogu, kużyka po obejściu. Ale znów coraz większa słabość w niego wstępuje. Co ujdzie kilka kroków, zaraz musi przysiąść. Może do zimy tak przekużyka. Kiedy, jak zwykle, budzi się o wschodzie słońca, często myśli, co będzie potem. Przeważnie jednak myśli o tym, co było przedtem. Bywa, że przy tych rozmyślaniach sen go ogarnia. Widzi wtedy swoją ziemię i swój na niej los. Widzi, jak aż po nieboskłon falują łany zbóż. Kiedy jednak stanie przy oknie, widzi, że las podchodzi aż pod dom. I wtedy rozumie, dlaczego na tej ziemi wyrasta coraz mniej chleba.

Sport to — jak powiadają niektórzy — piramida, której wierzchołek stanowi wyczyn, a podstawę — masowość. Minęły nieodwracalnie czasy, kiedy zajmowaliśmy nie kwestionowane, piąte miejsce w elicie potęg sportowych; nieublagane statystyki uswiadamiają też całą mizerną naszą masową kulturę fizyczną. W Hiszpanii, kraju zbliżonym do Polski wielkością i potencjałem ekonomicznym, czynnie i — co najważniejsze — systematycznie uczestniczy w różnych formach rekreacji i sportu ponad 60 proc. społeczeństwa, tuż za miedzą: w NRD i ZSRR — około 40 proc. My możemy się „poszczycić” sześcioma procentami, toteż mówienie o masowości bierze się już chyba tylko z przyzwyczajenia. W województwie łomżyńskim wskaźnik ten jest jeszcze niższy i — mówiąc szczerze — niewielkie są szanse na rychłą poprawę.

Niepokoje zwłaszcza stan szkolnego wychowania fizycznego. Około 60 proc. szkół w ogóle nie posiada sal gimnastycznych, zajęcia prowadzi się tam w izbach lekcyjnych i na korytarzach, brakuje też podstawowych urządzeń do ćwiczeń oraz ubiorów sportowych. Wprawdzie ostatnie centralne zarządzenia obligują inwestorów państwowych do budowania szkół łącznie z zapleczem sportowym, ale nie dotyczy to już np. wielu inwestycji czynowych, prowadzonych z reguły na wsi, gdzie — jak wiadomo — zazwyczaj trudno o wyspecjalizowanego i doświadczonego wykonawcę. Pomimo zatrudnienia i przeszkolenia w okresie istnienia województwa ponad 140 nauczycieli wf, nadal brakuje ponad stu, zwłaszcza w małych miasteczkach i wsiach, a Kuratorium Oświaty i Wychowania obiecuje uporać się z tym problemem nie wcześniej jak około 1995 roku. Nie sprzyja to właściwemu rozwojowi fizycznemu dzieci i młodzieży: blisko 30 proc. z nich wymaga czynnej opieki medycznej, a 7 proc. ma wady budowy ciała. W miarę solidną pracę prowadzi się tylko z dziećmi szczególnie uzdolnionymi ruchowo, które „robią sławę” szkole. W rezultacie trud selekcji talentów spoczywa głównie na klubach. Dla tych młodych ludzi, którzy tam nie trafiają, kontakt ze sportem urywa się wraz z opuszczeniem szkoły.

Kiedyś niebagatelną rolę w propagowaniu różnych form kultury fizycznej i rekreacji spełniały zakłady pracy, a zwłaszcza związki zawodowe. Co bogatsi mecenasi wspierali też finansowo sport wyczynowy. Bogate źródło wyszło jednak, gdy wszystkim, z lepszym lub gorszym skutkiem, zaczęła rządzić ekonomia. Ponieważ sport i rekreacja nie przysparzały dochodu, znalazły się na cenzurowanym — odsunęto je od garnuszka. Jakby zapominając, że od zdrowego, wypoczętego człowieka można wymagać lepszej, wydajniejszej pracy. Było i jest w tym też zapewne sporo zwykłego wygodnictwa. Zamiast martwić się, jak i gdzie zorganizować jakąś imprezę, prościej fundusz socjalny wydać na bilety na estradową zmię. Na szczęście, daje się ostatnio zauważyć także pewne pozytywne zmiany w traktowaniu tego problemu. Niedawno reaktywowano np. Radę Kultury Fizycznej przy Zambrowskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego.

Od wielu lat działalność rekreacyjną prowadzą natomiast masowe organizacje kultury fizycznej, związki młodzieży oraz ośrodki sportu i rekreacji. Największym uznaniem (mimo że zajmują się tym właściwie amatorzy, a instruktorów z prawdziwego zdarzenia jest zaledwie kilku) cieszą się imprezy organizowane przez TKKF: turnieje zakładów pracy, rodzin, spartakiady młodzieżowe, ligi robotnicze itp. Odbývają się one głównie w spółdzielczych osiedlach mieszkaniowych. Nie dlatego jednak, że tam akurat są po temu najlepsze warunki. Nie od dziś bowiem, niestety, spółdzielczość mieszkaniowa podchodzi do budowy osiedlowej bazy sportowo-rekreacyjnej jak do nastroszonego jeża. Najprościej i najtaniej postawić parę metalowych huśtawek i nawieźć piasku do piaskownicy, a zamiast całego kompletu boisk i urządzeń do rekreacji wylać asfalterm jeden czy dwa małe placiki.

Osobny problem to sport wiejski. Problem niebagatelny, bo przecież 60 proc. łomżyńskich to właśnie mieszkańcy wsi. Sytuacja jest tam jeszcze trudniejsza niż w miastach. Nie sprzyja organizowaniu imprez sportowych i rekreacyjnych przede wszystkim ilość (ponad 50 tysięcy) i olbrzymie rozproszenie gospodarstw. Poza tym wieś łomżyńska ciągle jeszcze jest na dorobku: potrzeba budowania boisk, kortów tenisowych, strzelnic itp. nie może więc przesłonić braku dróg, wodociągów, sklepów... Nie przeszkadza to jednak odradzaniu się Ludowych Zespołów Sportowych: w ubiegłym roku organizacja ta najlepiej rozwijała się właśnie w naszym województwie. Gdyby jeszcze trochę pomocy chciały udzielać jej lokalne instytucje, takie jak SKR-y, Banki Spółdzielcze, GS-y. Elżbietowscy znajdują wprawdzie oparcie w szkołach rolniczych, ale nie jest to zbyt bogaty mecenas, a „góra” nie dostrzega jakoś potrzeby dofinansowania tak rozwijanej działalności sportowej. W tej chwili Ludowe Zespoły Sportowe skupiają około 7000 członków w 247 kołach. Mają do dyspozycji około 300 inspektorów i społecznych

organizatorów sportu, zajmujących się działalnością rekreacyjną, oraz kilkunastu trenerów i instruktorów sportu wyczynowego. Ten ostatni może być, niestety, uprawiany niemal wyłącznie w większych klubach (WLKS „Narew”, „Warmia”, „Wissa”). Decyduje o tym, rzecz jasna, posiadanie bazy sportowej. Wiad, jeśli nie liczyć prymitywnych boisk pozbawionych szatni i podstawowych urządzeń sanitarno-higienicznych, nie ma jej prawie wcale.

Sport wyczynowy uprawiany jest w województwie w 16 klubach, prowadzących 29 sekcji. Szkoleniem zajmuje się 16 trenerów i 35 instruktorów, z czego na pełnych etatach pracuje tylko 16 osób. Z 2000 zawodników 560 posiada klasy sportowe, a 7 jest w kadrze narodowej. W mistrzostwach Polski oraz imprezach typu Igrzyska Młodzieży Szkolnej nasi reprezentanci zdobyli około 100 medali. Od kilku już lat łomżyńscy sportowcy startują w mistrzostwach świata i Europy. Nie da się ukryć, że osiągnięcia te były częstokroć znacznie wyższe od spodziewanych i wynikających z faktycznych możliwości łomżyńskiego sportu. Pomogło w tym, być może, skoncentrowanie się na 12 wybranych dyscyplinach. Jeżeli by jednak przyjrzeć się temu bliżej, okazałoby się, że powodów do optymizmu w gruncie rzeczy nie ma żadnych. Najwięcej sukcesów odnoszą juniorzy starsi, im młodsze

udział w zaplanowanym cyklu szkolenia, czy załatwią dożywianie dla swoich podopiecznych. Łomżyńskie jest niejako sportowym zapleczem dla innych, bogatszych ośrodków, toteż nie tylko nie dochowuje się seniorów, ale musi jeszcze walczyć ze zjawiskiem kaperowania najzdolniejszych juniorów. Najczęściej z dość mizernym skutkiem.

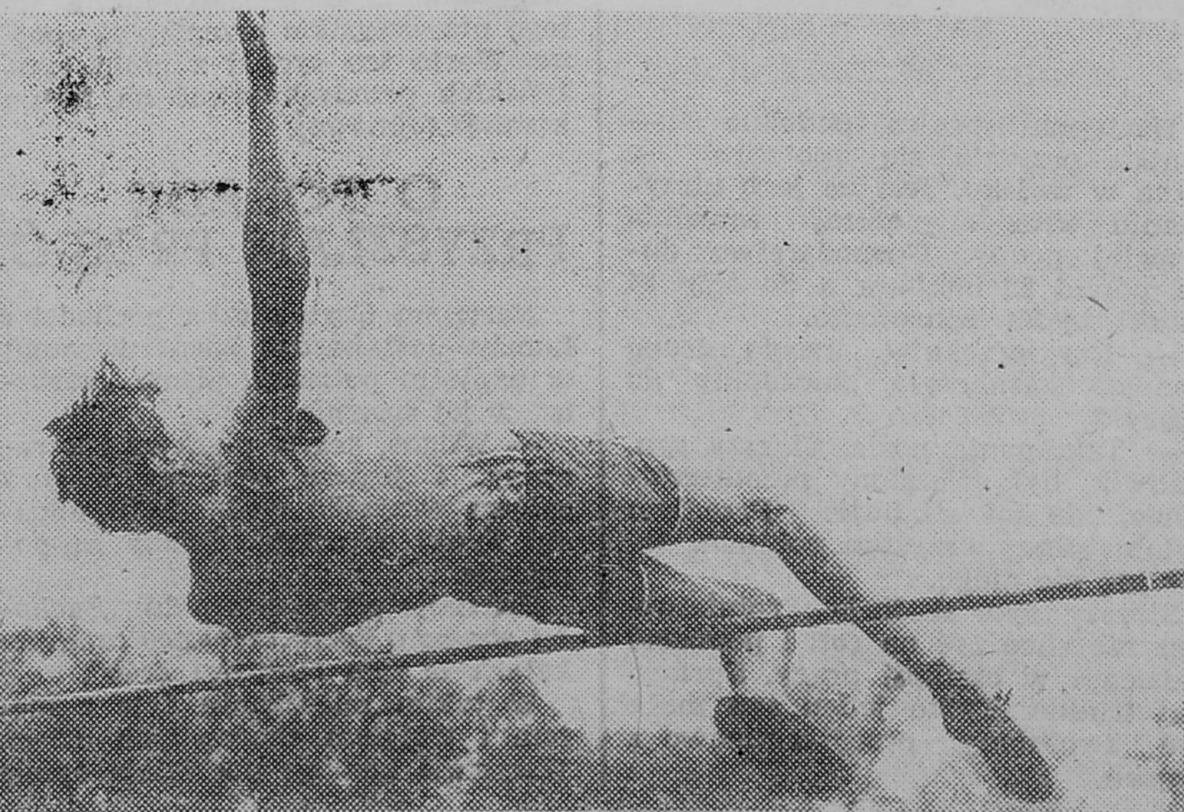
Wszystkie zajęcia klubowe prowadzone są w szkolnych salach gimnastycznych. Z prostego powodu — żaden klub nie dysponuje własną halą. Wprawdzie wiele lat temu rozpoczęto kilka inwestycji (m.in. baseny, sale sportowe), ale do tej pory, mimo posiadanych środków, nie ukończono żadnej.

oto wydaje się, że w dziedzinie, o której zapomnieli już wszyscy, zaczyna się jednak coś dziać. Odgrzebuje się uchwały sesji WRN-u z 1979 r., poświęca sprawie wiele uwagi na sesji ubiegłorocznej, pisze w planie społeczno-gospodarczym rozwoju województwa, a ostatnio dyskutuje także na posiedzeniu Egzekutywy KW PZPR. I nie są to już tylko postulaty, ale konkretne nakazy, decyzje. Zgodnie z projektem planu inwestycyjnego województwa w latach 1986—90 na rozwój bazy sportowej przeznaczonych będzie — tylko z dotacji celowych — 150 milionów złotych. Pozwoli to, najprawdopodobniej jeszcze w tym roku, ukończyć basen i dwa boiska pił-

ODWAGA



PIERWSZEGO KROKU



roczniki jednak, tym sytuacja coraz gorsza. Jeszcze dwa, trzy lata...

I znowu decyduje o tym bardzo wiele czynników. O pierwszym była już mowa wcześniej — to sytuacja w szkołach. Poza tym — choćby braki w kadrze trenerskiej. Trzeba już nie tylko myśleć o kaptowaniu nowych, ale o zatrzymaniu starych trenerów i nauczycieli wychowania fizycznego. Trudno jednak wymagać od nich pasji działania tutaj, jeśli nigdy nie mogą mieć pewności w czym, kiedy i gdzie będą trenować, czy wezmą

karskie w Łomży, salę sportową w Szczuczynie, pawilon strzelniczy w Piąticy, boisko piłkarskie z bieżnią w Radziłowie, a w roku 1988 i 89 — baseny w Szczuczynie i Ciechanowcu oraz strzelnicę krytą z siłownią. Jeszcze w tym roku rozpocznie się też budowę ośrodka sportów wodnych, hali widowiskowo-sportowej przy Szkole Podstawowej nr 9 oraz sali sportowej „Startu” w Łomży, a także remonty boisk w Szepietowie i Szczuczynie.

Równolegle podjęte zostaną starania o zatrudnienie kilku wysokiej klasy trenerów oraz kształcenie lub dokształcanie nauczycieli wf. W szkołach, gdzie istnieją po temu warunki, zwiększy się liczbę klas sportowych. W zakładach pracy, organizacjach młodzieżowych oraz specjalistycznych instytucjach zajmujących się upowszechnianiem masowej kultury fizycznej, dokona się oceny dotychczasowych działań pod kątem dostosowania ich do rzeczywistych potrzeb społeczeństwa.

Oczywiście, trudno liczyć na to, że w ciągu kilku lat nasze dzieci wyzbędą się wad budowy, my zaczniemy uprawiać bieg po zdrowie, a sportowa młodzież sięgnie po wyżyny wyczynu. Nikt nie ma złudzeń, że jest to dopiero pierwszy krok postawiony na bardzo długiej drodze. Dobrze jednak, że ktoś wreszcie odważył się go postawić.

ALEKSANDER WRONISZEWSKI

sport



K I M J E S T E Ś



STANISŁAW KOZIEŁSKI, rzeźbiarz amator, działacz ruchu robotniczego, urodził się w 1924 r. w ZSRR. W czasie wojny należał do partyzantki radzieckiej, a z I Armii WP wywalał Warszawę, Katowice, Kraków, Poznań. W 1947 r. wstąpił do PPR-u. Przez trzy lata pracował jako kowal (fach po ojcu i dziadku). Od 1947 r. aż do przejścia na emeryturę był kierowcą. Zawsze miał opinię „złotej rączki”; sam postawił sobie domek na działce, potrafił sobie ostrzyć włosy, uszyć modną koszulę z pagonami, karczkiem i na zamek, jest fotografem na rodzinnych uroczystościach i jeszcze dziś podkulby konia. Od 1975 r., żeby wypełnić czas emeryta, rzeźbi w drewnie; pierwszą jego pracę krąży po całym kraju i poza jego granicami: popiersie papieża dotarło na Węgry i do Australii; rozmaite koziołki, słonie i ptaki — do Szwajcarii; diabelskie szachy i różne wizerunki diabłów znajdują się w Muzeum Straszycel, Demonów i Niesamowitości w Łomży. Nigdy nie sprzedaje swoich rzeźb, lecz daje w prezencie, i cieszy go, że się podobają.

Odnaczony srebrnym i brązowym medalem „Za Zasługi dla Obrony Kraju”, Medalem 40-lecia PRL, Krzyżem Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i in. Pracuje społecznie w ZBoWiD-zie; jest gospodarzem klubu Związku i członkiem komisji socjalno-bytowej.

Zona, Cecylia, jest emerytowaną pracownicą Spółdzielni „Miś”. Mają troje dzieci i czworo wnucząt.

Koziełski



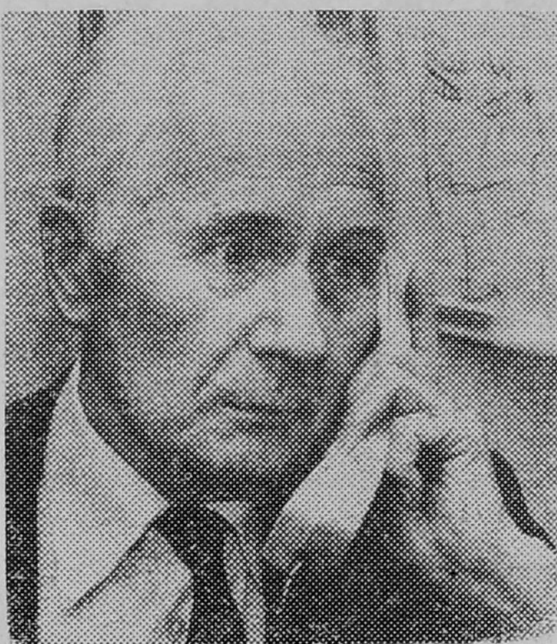
PIOTR KOSSAKOWSKI, działacz sportowy, urodził się w 1918 r. w ZSRR. Do Polski, zarazem do Łomży, przyjechał, gdy miał trzy lata. Tu skończył szkołę podstawową i zdobył dwa zawody: stolarza i szklarza. Przed wojną pracował w pierwszym, a po wojnie, aż do przejścia na emeryturę (1982 r.), w drugim „Od urodzenia” lubił kopać piłkę. Z

piłką też chodził na węgry. Od 1926 r. grał w LKS-ie jako junior, potem — senior. W 1945 r., gdy jechał na mecz do Ostrowi Mazowieckiej, spotkał dymlące samochody i słyszał strzały w lasach. W 1950 r. zrezygnował z gry i do roku 1986 był społecznym kierownikiem sekcji piłki nożnej w LKS-ie. Nadal jest członkiem Klubu. Największym piłkarskim wydarzeniem jego drużyny było zdobycie wojewódzkiego Pucharu Polski i wejście do II ligi (1962 r.). Chodzi na wszystkie mecze LKS-u i czasami „Idę mu idą same”, jak patrzy na grę zawodników. Z radością kibicuje jedynie juniorom, bo sporo w nich zapala. Jest sympatykiem białostockiej „Jagiellonii” i aż mu „nogi chodzą”, kiedy obserwuje jej potyczki. Na mecze jeździ też do Chorzowa i Gdańska. Marzy o tym, by LKS wszedł do II ligi, i zapewnia, że wcześniej nie zjeździe z tego świata, dopóki nie doczeka tego faktu. Niepokoi go to, że współczesna młodzież odeszła od sportu i nawet jego jedyny wnuk, Paweł, nie kopie piłki i wcale się nią nie interesuje.

Posiada odznaczenia: Złoty Krzyż Zasługi, złotą odznakę Głównego Komitetu Kultury Fizycznej, również złotą — Polskiego Związku Piłki Nożnej i inne. Zbiera proporzeczki sportowe, lubi piosenki Jerzego Połomskiego, Ireny Santor i sentymentalną muzykę.

Tallus

— No i co, czy poseł przyjmuje? — Tam jest dwóch posłów i pełno ludzi z urzędu. Wszyscy przyjmują. — To fragment rozmowy, zasłyszanej w kolejce czekających w redakcji w dniu poselskiego dyżuru (6 kwietnia br.). Nasi Czytelnicy już godzinę przed spotkaniem zaczęli się zbierać — jedni w kwestiach prywatnych, bardzo osobistych, inni w ogólnych, społecznych, obywatelskich. Po słowie, prof. Kazimierz Secomski oraz inż. Anatoliusz Miśszak (a także towarzyszący im wiceprezydent Marek Humieńczuk i dyrektorzy poszczególnych wydziałów Urzędu Wojewódzkiego) punktualnie zaczęli pracę. O 12.30 weszła pierwsza interesantka, zaraz też rozdzwoniły się telefony.



Starsza kobieta w czarnym płaszczu płacze. Przyjechała z gminy Nowogród. Po chwili uspokaja się dzięki życzliwości wszystkich zebranych. Mąż ma 74 lata i jest rencistą II grupy; ona także na rencie. Posiadają 15-hektarowe gospodarstwo i nie są w stanie sami go „obrobić”.

— Syn poszedł jesienią do wojska. Są trzy krowy, klacz żrebną, trzy maciory; ni to zmarnować, ni komu oddać, ni sprzedać. Syn zaczął dom budować. Cement kupił, eternit. Wszystko się zepsuje. Pomóżcie mi w tej biedzie.

— Było składane podanie? — Było. Nie uznano syna za gospodarza, bo zameldowany w Miastkowie. Ale tam nie może mieszkać: tylko patrzeć, jak wszystko runie. Proszę sprawdzić.

— Cóż tutaj poradzi? Od orzeczenia komisji poborowej można się jeszcze odwołać do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

— Jak ja to napiszę... — kobieta patrzy na swoje ręce twarde, spracowane, niezwykle do pisania.

Radzą, by poszła do gminy, tam napiszą, a pismo niech skieruje do Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego: — My poprzemy. Ale co to da, trudno powiedzieć.

— ☆ —

Kolejny interesant, równie zdenerwowany, przyjechał z gminy Jedwabne.

— Wziął go, a ja na traktor nie wsiadę. Palce mam obcięte. Konia nie mam. Odwoływałem się do Sądu; nic z tego. Wszystko stoi i rdzewieje. Zona ma 60 lat. Co robić? Wsiadę na traktor i kogoś zabić? Szpadłem przekopać 15 hektarów? Albo sam się zabiję, albo kogoś. Sprzedałem półtora metra zboża państwu!

— A innych dzieci pan nie ma? — pyta poseł.

— Mam córkę. Poszła na urzędową pracę.

— ☆ —

Następna sprawa podobna — matka przyszła się upomnieć o syna w wojsku. Jest na jego utrzymaniu wraz z mężem, inwalidą trzeciej grupy. Gospodarstwo duże, ponad 22 hektary, a do tego 24 sztuki bydła opasowego.

— Czy orzekając trzecią grupę komisja zaznaczyła „niezdolny do pracy”?

— Tak, panie pośle. Starszy syn, Ludwik, był zwolniony przedterminowo, ale on studiuje. Przedtem byłam silna, wszystko robiłam, teraz już nie mogę.

Starszy syn studiuje... rolnictwo, lecz nie chce żyć na roli i pomagać rodzicom w ciężkiej pracy. Sprawa jest trudna. Tylko jeden syn może być zwolniony przedterminowo z wojska.

sanepidu. Budynek jest przeznaczony do remontu. Pięknie, ale remont trzeba przeprowadzić bez wykwalifikowania.

— Tak nie chce; chociażby ze względu na dzieci. Jedna z córek jest chora na nerki, druga ma ospę. Nie proponowano mi mieszkania zastępczego na czas remontu, a już stawiają rusztowania. Co mamy robić, panie pośle?

Do rozmowy włącza się prezydent. Zna ten budynek, postara się raz jeszcze rozpatrzyć możliwość pomocy. Umawia się z interesantką w Urzędzie Miasta.

— ☆ —

Drobna, przygarbiona kobieta przyjechała z gminy Zbójna. Mówi cichym, nieśmiałym głosem: — Od-

CHCĘ UŁOZYĆ ZYCIE



— Bardzo mi przykro — mówi poseł — ale drugiemu synowi nie przysługuje zwolnienie.

Takich problemów jest więcej. Wszyscy radzą, jak ludziom pomóc: przypominają przepisy, rozpatrują szanse. Ważny jest obywatelski obowiązek, jaki stanowi służba wojskowa — ważna też produkcja żywności. Starzy, schorowani, spracowani ludzie rzeczywiście nie radzą sobie z gospodarstwem, a do tego nie wszystkie przepisy są spójne. Warto ten sygnał z gmin łomżyńskich przedyskutować na forum komisji sejmowej.

O PORADĘ PRZYSZŁAM PROSIĆ

Następna Czytelniczka pochodzi z Łomży. Jest bardzo zdenerwowana; w napięciu pokazuje pisma „narosłe” w jej sprawie.

— Wilgoć, grzyb, pluskwy i karaczany. I jeszcze sąsiadka z góry zalewa wszystko wodą. Sufit odpada. Tynki odpadają. Ściany są popękane.

Pokazuje pismo sanepidu: „Zachodzi obawa o bezpieczeństwo zamieszkających w tym budynku osób”.

W takim mieszkaniu żyje z mężem i trojgiem chorowitych dzieci. Wszystkie komisje dzielają opinię

dali mnie do sądu; za te usługi, com nie zapłaciła. A mnie krowa zdechła. Piękna krowa. Duża suma: 14 000 złotych. I z czego mam zapłacić? Może by pan poseł porozmawiał z sądem, może by mi umorzili. Jest mi bardzo ciężko.

— Trzeba spłacać długi. Przykro mi bardzo, ale nie będę mógł pani pomóc.

— Panie pośle, ja już była w tym Kółku Rolniczym, pięknie prosiłam: „Umorcie mi, bardzo proszę”. A oni mnie podali do sądu. Może by pan jednak... Pana i sąd posłucha.

— Mogę tylko doradzić, by zwróciła się pani do sądu o rozłożenie długu na raty i o zwolnienie z kosztów sądowych ze względu na trudną sytuację materialną. Przykro mi, ale tylko tyle mogę zrobić dla pani.

— ☆ —

Czytelnik z Zambrowa od ponad 10 lat jest członkiem Spółdzielni Mieszkaniowej. W roku 1980 otrzymał rotacyjne M-3, w którym mieszka z żoną, dwójką dzieci, a od roku — także z teściową, starszą, chorowitą kobietą. Złożył więc podanie o M-5.

— Wciąż czekam i czekam.

— Spółdzielnia nie odpowiedziała, jakie pan ma szanse?
— Byłem, pytałem się. Nikt nie potrafi mi powiedzieć, dlaczego nie znalazłem się na liście. W lutym 1987 dostałem pismo, by uzupełnić dokumenty. Uzupełniłem.
— Zwróćmy się do Zambrowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej o wyjaśnienie.

— Może i Rada Narodowa za-
twierdziła tę drogę na 6 metrów,
ale za dwa, trzy lata i tak wezmą
z mojej działki 4 metry.
Poseł przyrzeka zasięgnąć infor-
macji, jaka decyzja zmieniła pier-
wotne ustalenia. Zainteresowana
zostanie powiadomiona o sposobie
dalszego postępowania.

— ☆ —

Trzyosobowa delegacja rodzinna,
złożona z małżeństwa i krewnej,
(gmina Łomża), przedstawia swój
problem: — Z naszej działki sąsiad
zabrał 1,2 metra na poszerzenie
swojego podwórza.

Dyrektor Wydziału Geodezji zna
sprawę: — Sądzą się już 9 lat, a
mogłoby dojść do ugody w jeden
dzień.

Poseł: — Przedmiot sporu chyba
nie jest wart takiego zachodu.

Rodzina: — A to jest nasze. Skła-
daliśmy skargi na geodetę, na ko-
mornika. Nie doczekaliśmy się po-
miarów.

— Jaki jest ostateczny wyrok są-
du?

— Niekorzystny dla nas. Pokrzy-
wdzono nas. Już nie wiemy, gdzie
się zwrócić.

Spór ilustruje gruba teczka map,
skarg, odwołań, listów, wyroków.
Skoro zapadł wyrok w drugiej in-
stancji i oni się z nim nie zgadza-
ją, mają prawo wniesić o rewizję
nadzwyczajną do Sądu Najwyższe-
go. Muszą się pośpieszyć: termin
mija 30 kwietnia br.

— Wniesiemy na pewno.

Nie jest to jedyna sprawa tego
typu. Rolnicy wadzą się latami o
miedzę, o budynek do rozbioru
(— Chcą mi go zabrać, bo poszerza
siedlisko, a ja bym go miał jeszcze
ze sto lat), o kawałek drogi (— Są-
siad zaczął mnie zagrażać, grożąc
zabójstwem); angażując urzędy, ko-
misje, sądy, posłów. Nad pierwot-
nym przedmiotem sporu zaczyna do-
minować żądza zemsty, złość, nie-
nawiść, które nie ustępują nawet
po korzystnym wyroku. Zdarza się
też, że wyrok nie jest respektowa-
ny, i spór zaczyna się od początku.

— To najtrudniejsze problemy,
często nie do załatwienia — mówią
posłowie. — A nieraz wystarczyłaby
dobra wola.

— ☆ —

— Chcę sobie ułożyć życie — mó-
wi łomżyńska w średnim wieku
o smutnej twarzy. — Jestem in-
walidką drugiej grupy. Pracowałam
w spółdzielni inwalidów, dopóki
mogłam.

Mieszka z rodzicami i rodzeń-
stwem; w sumie sześć osób na 36
metrach. Obok zwalnia się miesza-
nie. Ona ma przyjaciela, chcia-
łaby założyć rodzinę. Złożyła do U-
rzędu Miasta podanie o to miesza-
kanie.

— Prosiłabym pana posła o po-
moc.

Prezydent pyta, w jakiej wysoko-
ści kobieta otrzymuje rentę i czy
ma książeczkę mieszkaniową. Od-
powiedź brzmi: 11 000 złotych, a
książeczki nie ma.

— W tej sytuacji przepisy są jed-
noznaczne. Pani uposażenie jest
powyżej średniej ubóstwa komunal-
nego, więc nie przysługuje pani
mieszkanie komunalne.

— Ale jestem inwalidką.
— Musi pani założyć książeczkę
mieszkaniową. Ale proszę przyjść
do mnie w środę. Rozpatrzymy
szczegółowo pani podanie, zastano-
wimy się, co można zrobić.

ZAŁATWIANE OD RĘKI?

Drugi poseł przyjmuje Czytelni-
ków zgłaszających się telefonicznie.

— My do pana z ulicy Zdrojowej
w Łomży. Przeprowadzano wodo-
ciągi, pozostawiono wykopy. Błoto
straszne, przejść nie można. Czy
mógłby pan poseł wpłynąć, aby
szybciej uporządkowali naszą ulicę?

Poseł oddaje słuchawkę pre-
zydentowi: — W ramach akcji „Po-
sesja” prywatny wykonawca ma
wszystko uporządkować, łącznie z
założeniem bruku.

— Ale kiedy, panie prezydencie?

— Od jutra do końca tygodnia.
Jeżeli nie robi, proszę do mnie za-
telefonować. Chciałbym dodać, że
cała Zdrojowa jest ujęta w 5-let-
nim planie rozbudowy miasta.

I znowu sygnał z Łomży. Na po-
sesji naprzeciwko sądów pozosta-
wiono bałagan po remoncie (piasek,
rury). Adres zostaje wpisany do
notesu. Niesolidny wykonawca
wkrótce będzie musiał zrobić po
sobie porządek.

Następny telefon z Wysokiego
Mazowieckiego. Czytelnik kupił
mieszkanie w Spółdzielni, a po pe-
wnym czasie okazało się, że z po-
wodu wilgoci nie nadaje się ono do
zasiedlenia. Spółdzielnia odmówiła
zamiany. I znowu wpis do notesu,
co oznacza: zbadać skargę.

— Kiedy zacznie kursować kolej
z Łomży do Kolna? — pyta Czy-
telnik z Kolna.

— Odpowiedź: — Plan zagospo-
darowania przestrzennego przewidu-
je taką trasę. Ale względy finan-
sowe nie pozwalają określić termi-
nu jej powstania.

Sygnał z Łomży: — Należałoby
zahamować przyrost ludności w tym
mieście.

Głos z gminy Szepietowo: — Nie
zbiera się butelek, worków po na-
wozach, wszystko się marnuje. Na
wsłuch nie ma pojemników na
śmieci. Ludzie wywożą do lasu,
byle „od siebie”.

Odpowiedź: — Na 70 000 zamó-
wionych pojemników otrzymujemy
200—300, nie ma więc możliwości
zaopatrzenia w nie wszystkich go-
spodarstw. Jest tendencja do budo-
wy wysypisk śmieci.

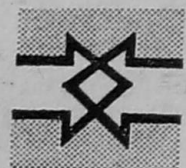
Pytanie z Kolna: — Kiedy bę-
dzie likwidowany nadmiar kierow-
ników, kierowców i telefonów w
administracji?

Skarga z Łomży: — „Orbis” nie
pracuje dobrze. Kiedyś sprzedawał
bilety na cały kraj (tak jak inne
tego typu placówki), a teraz tylko
do Białegostoku i Warszawy.

To tylko niektóre kwestie
podnoszone przez naszych
Czytelników. W sumie w
dniu 6 kwietnia, podczas dy-
żuru w redakcji, posłowie
przyjęli ok. 20 interesantów
i tyleż samo przeprowadzili
rozmów telefonicznych. Wie-
le kwestii trafiło tutaj z po-
minięciem właściwej drogi
urzędowej. Brak zaufania?
Cieszy fakt, że Czytelnicy
potrafią walczyć nie tylko o
swoje sprawy, lecz są wra-
żliwi na kwestie społeczne,
dotyczące nas wszystkich.

ALICJA NIEDŹWIECKA

spiećcia



9
KONTAKTY
1987-04-26

Restauracja „Klubowa” przy ul.
Swierczewskiego w Łomży należy
do najpilniej strzeżonych obiektów
w mieście; niestrudzenie poświad-
cza to — samoczynnie włączający się
sygnał alarmowy. Nie wiadomo, czy
urządzenie owo odstrasza potencjal-
nych złodziei, czy też zachęca do
włamania, wiadomo natomiast, że
na jego sygnał nie reaguje nikt
poza mieszkańcami osiedla Waryń-
skiego, którzy nie mogą spokojnie
spać. „Byliśmy cierpliwi — skarżę
się — ale naprawdę trudno przy-
zwyczaić się do tych nieustannych
nocnych koncertów.” Głowa do gó-
ry! Z biegiem lat można się
podobno przyzwyczaić nawet do tego,
że się nie można przyzwyczaić.

— ☆ —

Na jednej z konferencji praso-
wych rzecznik rządu poinformował
światową opinię publiczną, iż nasz
zreformowany przemysł wyprodu-
kuje w tym roku aż 10 milionów
sztuk prezerwatyw więcej niż w
roku ubiegłym. W ślad za tym za-
stępcą dyrektora krakowskiego
„Stomilu” ujawnił prasie krajowej,
że cała tegoroczna produkcja wy-
niesie 26 milionów sztuk, co —
jego zdaniem — zaspokoi wszyst-
kie nasze potrzeby. Znowu ktoś
woluntarystycznie, bez konsultacji,
ogranicza nasze możliwości!

— ☆ —

Jeżeli wszystko dobrze pójdzie,
już za cztery lata papier toa-
letowy otrzyma w Polsce każdy
według potrzeb. Perspektywa to tak
niezwykle zapierająca, że od
dziś ani sru.

— ☆ —

Przeciśnięty reformą Zakład nr 2
w Łomży Białostockich Fabryk Me-
bli spiął się i otworzył stoisko fir-
mowe ze swymi wyrobami w wy-
dzielonej części sklepu spożywczego
przy ul. Reymonta w Łomży. Od
kilku tygodni klienci mogą więc o-
glądać kompletnie zakurzone, poro-
zrucane w beładzie — eksponaty,
w tym m.in. połamaną wersalkę.
Ambitnemu Zakładowi przesyłamy
serdeczne życzenia: wyśpij się,
jak sobie postajesz.

— ☆ —

Uczniowie szkół zawodowych w
Szczuczynie otrzymali nowe war-
sztaty szkolne, których część stoi
pusta, bowiem nigdzie nie można
nabyć potrzebnych tokarek. Histo-
ria niedouczta kołem się toczy.

— ☆ —

Czwarte miejsce zajęło Łomżyń-
skie w tabeli ilustrującej najwięk-
szych „spadkowiczów” w wydajno-
ści pracy w styczniu i lutym br.
Zeby była jasność co do „kalan-
cia własnego gniazda” przez „Spiećcia”
i nie tylko — informujemy uprzej-
mie, iż dane powyższe jako pierw-
szy ujawnił komunikat z posiedze-
nia Biura Politycznego KC PZPR.
Samokrytycznie deklarujemy wzrost
wydajności krytycznej: nie damy
się wyprzedzać!

— ☆ —

Nagrodę 500 złotych za sygnał
tygodnia „To się nada do „Spiećcia”
otrzymuje autor informacji o noc-
nych „koncertach” w restauracji
„Klubowa”.



PANIE POSŁE



Najbogatszych doznań dostarczyły młodemu widzowi dwa przedstawienia: Teatru Lalki i Maski „Groteska” z Krakowa — „Hanusia i mysz Pompeusz” Genaro Aceto i Białostockiego Teatru Lalek — „O medyku Feliksie co był śmierci chrześniakiem” Piotra Tomaszuka według Gustawa Morcin-ka.

Pierwsze to opowieść baśniowa o marzeniu. Stara, garbata służebna kościelna, wyobrażając sobie niespodziane znalezienie skarbu, przeżywa w wyobraźni swoją młodość — jest piękną Hanusią, o której względy zabiegają różni zalotnicy. Otoczona postaciami z komedii dell arte, ona jedna gra bez maski. Odrzuca zaloty dumnych, pysznych ogierów, pocziwych, choć upartych baranów, a wybiera Pompeusza, najbardziej postrzelonego i pechowego ze stada myszy figlarza. Jednak szczęście nie trwa długo. „Pompeusz zginął w beczie, gdzie było wino. Wino zmętniało, wyście się zatkało...” Hanusia płacze, okno tłucze z rozpacz, drzwi skrzypią żałością, w studni zabrakło wody... Na scenie trwa małe oratorium oplakiwania Pompeusza, powtarzany dla każdej pojawiającej się na scenie postaci song Ewy Lipskiej z muzyką Krzysztofa Szwałigiera wykonany jest przez lalki i maski będące prawdziwymi drzwiami, oknem, studzienym kołowrotem, które dzięki temu, że są cytatem z rzeczywistości, rzecz i jednocześnie aktorem, zyskują rzadko spotykaną siłę metaforyczną. Wali się cały świat, który tworzyli. Hanusia znowu jest starą, garbatą sprzątaczką kościelną. Ale za kurtyną w głębi sceny (jest to plan wyobrażeń, teatru marzeń) zjawiają się dwie nowe lalki, postacie z innego świata niż ten, o którym śniła, który przeżywała Hanusia — wierzba i kogut. Co one tu robią? Kim są? Wystarczy zajrzeć do ich środka, zdjąć maskę, żeby przekonać się, że to Hanusia i Pompeusz. Nieśmiertelni, jak marzenie o miłości, o szczęściu. Reżyseria Leszka Czarnoty (przed laty świetnego aktora w Teatrze Pantomimy Henryka Tomaszewskiego) i scenografia, maski, kostiumy oraz aktorstwo całego zespołu dały ten rodzaj przeżycia teatralnego, przy którym nikt nie pyta o wiek widza.

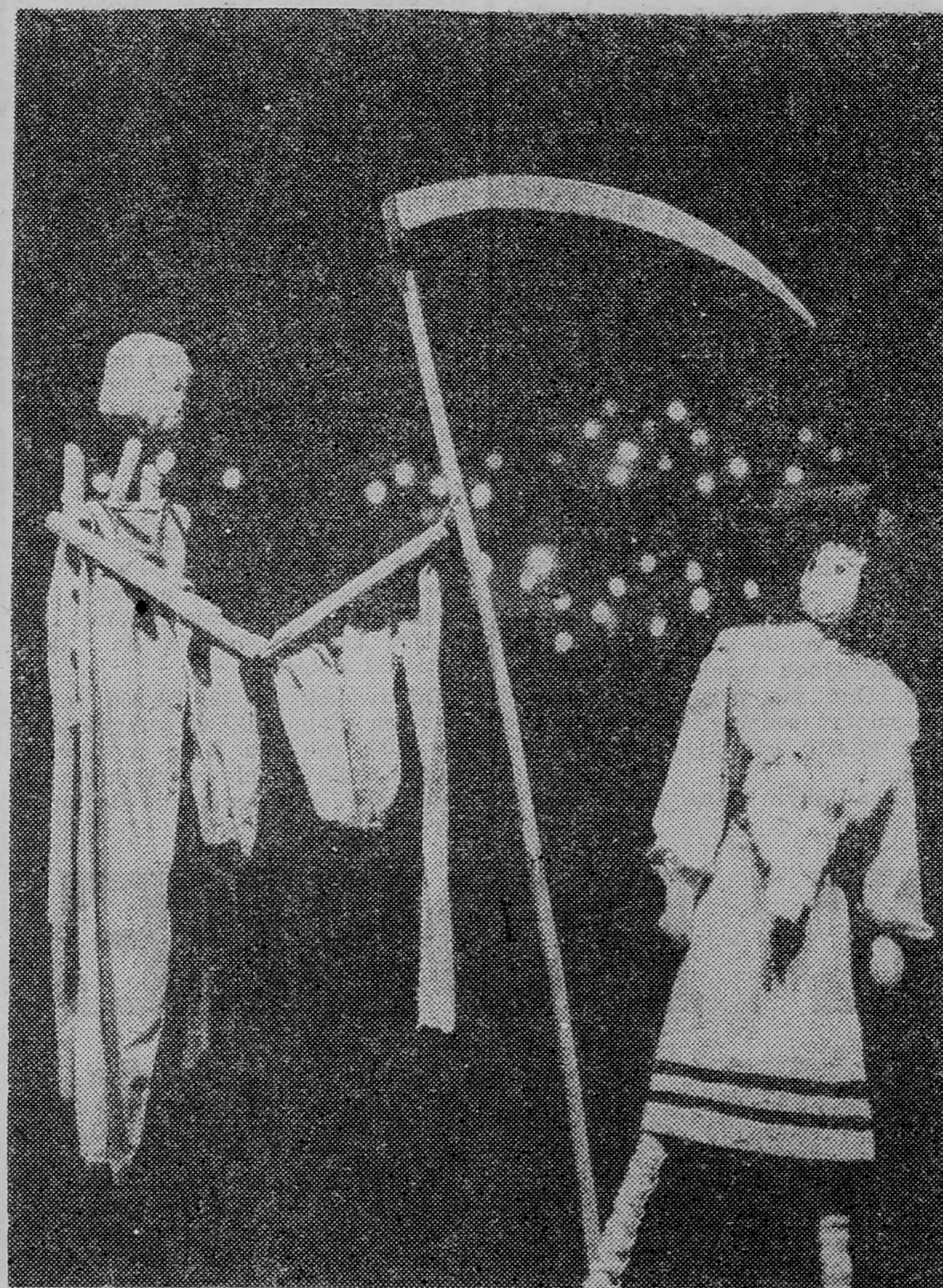
Podobnie z białostockim „Medykiem Feliksem”. Wiedzie się z innej literatury — ludowej, innej estetyki uprawia — lalki (jedynie przedstawienie stuprocentowo kukielkowe), przypominające robione przez dzieci szmacianki, cała scenografia uproszczona (tak dzieci rysują na chodnikach, parkowych ścieżkach), lecz niezwykle wyraziście. Konstrukcja lalek pozwalająca na nowy, ciekawy sposób animacji (ruch tułowia względem głowy) dostarczyła biegłym w sztuce aktorom okazji do wielu budzących aplauz scenicznych akcji. Ta czysta w reżyserskiej robocie ludowa ballada jest dyplomem Piotra Tomaszuka pod opieką artystyczną Krzysztofa Raua z białostockiej PWST. Scenografia i lalki Rajmunda Strzeleckiego, jeśli postaną konwencją a nie manierą, mają szansę stać się składową rysów charakterystycznych polskiego teatru lalkowego.

Teraz o przedstawieniach, w których odmienność traktowania teatru, pod różnymi zresztą względami, zdecydowała, że zaznaczyły swą obecność na Spotkaniach. „Pierścień i róża” Williama Thackeraya w wykonaniu Teatru Animacji z Jeleniej Góry zachwyli wykorzystaniem, w żywym planie, lalki będącej powiększeniem porcelanowych bibelotów popularnych w początkach XIX stulecia. Sztynność ty lalek, ich ograniczenie animacyjne, dopełniali świetnym aktorstwem wykonawcy. Muzykalność, dobre tempo, prostota i umiarkowanie w wygrywaniu efektów komicznych uświadomiły z tej satyrycznej przypowieści sprzed prawie dwustu lat smakowity teatr. Reżyserował Janusz Ryl Krystianowski, scenografia Borys Tomali. Poznański Teatr „Wierzbak” (nie państwowy, lecz będący jedną w Polsce spółką branży teatralnej) pokazał etiudę, zatytułowaną „Wypukły”, metaforycznie pokazującą układną uprzejmość bycia, a zarazem bezwzględność wyznawców konwencji (najelegantszej choćby) wobec kogoś z zewnątrz.

„Lai ha mek co dźwigał niebo” teatru „Banialuka” z Bielska Białego to przedstawienie egzotyczne. Indonezyjska opowieść „odprawiana”

WIOSNĄ LALKI LEGA NA PÓŁNOC

...do Białegostoku, gdzie tegoroczne II Spotkania Teatrów Lalkowych zgromadziły przedstawienia, które ich twórcy uznali za najlepsze w dwóch minionych latach. W sumie w ciągu 10 dni 28 polskich teatrów dało ponad 120 przedstawień w Białymstoku, Łomży i na terenie obydwu województw.



jak obrządek. Tekst wygłaszany przez narratora-kapłana ilustrują działania lalek jawajskich (płaskie sylwety animowane drutami, trochę tak, jak robi się to z pajacem na sznurku), wzbogacone sensopodobnymi dźwiękami, projekcją ich na ekranie. Sakralność tego spektaklu jest dość umowna, ale jego atrakcyjność formalna, żartobliwa niekiedy ludowa prostota, przede wszystkim zaś poruszająca metafora o niebie, które może zwałić się ludziom na głowy, dają w „Lai ha mek” sumę niebanalnych przeżyć.

Ze szczególnym zainteresowaniem oglądałem spektakle, które twórcy wyraźniej adresowali do młodszej widowni. Takie nastawienie zapewniło powodzenie kilku przedstawieniom. Poczynając od „Pchły Szachrajki” Jana Brzechwy, wyreżyserowanej przez Ewę Marcinkównę w teatrze „Rabcio” w stylistyce kabaretu, przystosowanej do grania w każdych właściwie warunkach, w świetnym wykonaniu czwórki akto-

rów w żywym planie (ach, co za Pchła!); a kończąc na „Tygrysiatku, słońiatku i laciutej krowie” Rady Moskowej w reżyserii Tomasza Brzezińskiego z teatru w Zielonej Górze — zabawie aktorów wśród dzieci i z dziećmi, przy bardzo precyzyjnie skonstruowanej, zmiennej scenografii i dowcipnej animacji lalek bez używania parawanu. Do udanych zaliczam też przedstawienie „Słowika” Andersena szczecińskiej „Pleciugi”, tak piękne i dbałe o czystość stylistyczną, że aż trochę dłużące się, czego jednak w dobie kultury obrazkowego śmietnika-kalejdoskopu nie uważam za wadę. Podobnie z „Historią drwnianego pajaca” Carla Młodiego, pokazaną przez łódzki teatr „Pinokio”, której pewne wątki dramatyczne i niekonsekwencja reżyserii nie przekreśliły urody spektaklu korzystającego z żywego planu, marionetek, kukiel i pacynek, świetnego w zmienności nastrojów (pyszne sceny z Kotem i Szczurem oraz przezbawne pokazanie kulis teatru lalek), dającego wyobrażenie — zapomnianego już — dawnego teatru lalek.

Innego rodzaju zachwyty, przy czym zupełnie różnymi wywołany doznaniem, wzbudziły spektakle „O straszliwym smoku...” Marii Kownackiej Teatru „Lalka” z Warszawy i „Cyrk” Ivana Pilnego „Baja Pomorskiego” z Torunia. „Smok” to rewia Kilianowskiego kostiumu, maski i scenograficznej gry światłami i ruchomymi płaszczyznami tkanin. „Cyrk” to także popis aktorstwa i animacji z wykorzystaniem tzw. czarnego teatru (czarno ubra-

wil czy — jak kto woli — musical dla ubogich. Amerykańskie „mydlane opery” to przy tym szlachetna sztuka. Nie znajduję wytłumaczenia w tym, że był to „wypadek przy pracy” reżyserującej tę chałturę Moniki Snarskiej. Żał mi było aktorów, które po przedstawieniu, rozpoznawane prywatnie przez festiwalową publiczność, wstydziły się udziału w tej zabawie. Aktorsko były dobre, tylko do czego ich użyto. Nie ich wina, a jednak wyjechały chyba przed zakończeniem Spotkań.

Bohaterem tychże był Grzegorz Kwieciński. Ponownie, bowiem na I Spotkaniach okrzyknięty młodym geniuszem, zdumiał teraz rozmachem, inwencją, talentem w tworzeniu kiczu. Zapewne uwierzył w mit o Midasie, sądząc, że wszystko, czego się tknie, zamieni się w teatr. Tymczasem dowiódł jedynie, że o wiele łatwiej skandalizować niż zrobić zwyczajny, „przyswoity” spektakl teatralny. „Historia porzuconej lalki” (jedyną zresztą lalki w tym przedstawieniu teatru lalek) Brechta-Strehlera stała się w wersji Kwiecińskiego banalną, demagogiczną domagającą się deklaracji historyjką. Niezłe aktorstwo utonęło w masie bezzasadnych działań scenicznych, póź, dystansowania się do tekstu, zataczającego nie o brechtowski element obecności, ale o autoparodię, zmydlającą wagę sensów. Za to opolska „Królewna Śnieżka” Jerzego Rakowieckiego i Jerzego Włtina (trzeba mieć dużo bezmyślnego odwagi, aby w takim rodzaju literatury do swoich nazwisk dopisywać: na motywach braci Grimm) była po prostu paradą złego smaku. I nie uratują sprawy grandiloquentne wynurzenia reżysera na temat parodii kiczu, którą ma być to sławetne przedstawienie, bowiem kicz, jeśli istnieje bez kontekstów, bez przeciwwartości, staje się... wartością właśnie.

Ten rodzaj scenicznych przedsięwzięć nazywam wie-teatrem. Teatr lalek nie polega na demonstrowaniu młodym widzom i przekonywaniu ich, że to też jest normalny teatr. Przeciw nadużywanie żywego planu, bylejakości animacji i degradowanie lalki czymże jest, jeśli nie nieustannym ponawianiem takich właśnie sygnałów. A idzie po prostu o teatr, który podlega nie tylko ograniczeniom formalnym, ale posiada właściwe sobie obszary ludzkiej psychiki, do których powinien się odwoływać.

Miałem w Białymstoku świetną okazję, aby spostrzeżenia swoje porównać z cudzymi. Jednym z gości spotkań była Concha de la Casa, dyrektorka Centrum Dokumentacji Lalkowej w Instituto Municipal de Deportes w Bilbao, z którą kilkakrotnie rozmawiałem o oglądanych przedstawieniach, a także o teatrze lalkowym w Hiszpanii. Z wielkim uznaniem mówiła pani de la Casa o scenografii i aktorstwie, nie mogła jednak zrozumieć, dlaczego rytm przedstawień jest tak nierówny. Nie myślała tylko o tempie, które w lalkowym teatrze hiszpańskim jest o wiele żywsze, ale o perfekcyjnym prowadzeniu przebiegu spektaklu. Pani Concha nie ukrywała, że rozczarowała nieco nasz sławny teatr. Cóż, sądziła, że przyjeżdża na konkurs i zapewne porównywała Spotkania z Międzynarodowym Festiwałem Lalek, który co dwa lata organizuje jej instytut w Bilbao.

Ja nie jestem rozczarowany. Przeciwnie, uważam, że teatr lalkowy znajduje się u nas na fali wznoszącej. Sprawa to naprawdę dobre, profesjonalne aktorstwo, plastyka i muzyka. W reżyserii natomiast niebezpiecznie zaznacza się coraz widoczniej zacieranie specyfiki teatru lalek, co pociąga za sobą rezygnację ze stosowania całego bogactwa techniki animacyjnych. Na dodatek „teatr reżyserski” zaczyna dominować nad „aktorskim” (a więc koncept nad sztuką), co może zalać wznośnienie się fali, o której wspominałem. Najslabszą stroną w tej syntetycznej sztuce jest literatura. Repertuar, który obejrzeliśmy (przypominam — najlepsze zdaniem samych teatrów tytuły z dwóch lat), to prawdziwy zlepek, którego interpretacji nie udało się przeprowadzić na żadnej z dyskusji; nikt tego zresztą nie próbował. A może warto byłoby w przyszłości wprowadzić ten temat do programu? Przecież literatura — obok aktora, lalki i pozostałych uczestników przedstawienia — jest także składową teatru.

HENRYK GAŁA
Fot. Roman Sieńko



Byli tacy, co się bardzo o to starali. W porządku, jeśli nie dosypiali po nocach, trenowali godzinami przemówienia (z kamyczkami w buzi!), hartowali ciało i ducha, wypełniali ponad normę szare komórki, byle być lepszym, silniejszym, dowcipniejszym, sprawniejszym, przebieglejszym etc. „Odpuszczam” ten wątek, choć stwarza on nieograniczone wręcz możliwości dorabiania na „kontakty” wierszówkach (ludzie mówią, Obywatelu Naczelnny, że ma być i u Was podwyżka, prawda li to?).

Zrezygnuję tym razem również z powtarzania słów oburzenia względem barbarzyńców chcących się „wybić” z pomocą niegodnych metod. Im przewodzi Herostrates, szewc z Efezu i podpalacz w jednej osobie.

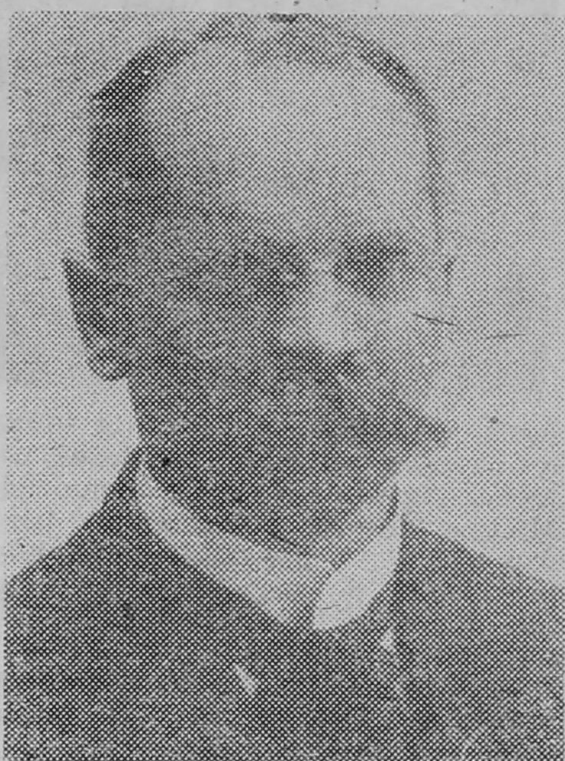
Do historii wejść można — jak dowodzą liczne przykłady — drzwiami frontowymi i od kuchni. Można to uczynić w towarzystwie fanfar i werbli, ale również w ciszy i samotności. Można zaś „tam” pozostać na długie wieki lub przez moment krótki, często do kolejnego zakrętu dziejowego, zmiany ekipy rządzącej, gustów i nastrojów. Można wspinać się po stopniach do furty z napisem: „Pamięć potomnych” systematycznie, w sposób kontrolowany, odpoczywając na wybranych poziomach, rozdając adoratorom autografy i udzielając wywiadów. Bywa jednak, że to wir zassie i pociągnie ku górze. A kogo? Kto w pobliżu, kto się lepiej ustawi względem sił wznoszących, szybciej zrozumie, że albo teraz, albo nigdy. Już widzę oczyma wyobraźni ten rynkowy bestseller: „O roli przypadków w historii”. Nagrodę Nobla można dostać za takie dzieło, niczego nie zakładając i przeciwko niczemu nie protestując.

Cofnijmy się jednak do sformułowania tytułowego tego felietonu.

Co to znaczy „wejść do historii”? Licho wie. Może ktoś z P.T. Czytelników (a czy ktokolwiek czyta w ogóle te teksty „z pobocza”?) zechce pomóc w znalezieniu w miarę sensownej odpowiedzi na to proste pytanie? Zachęcam gorąco, a sam ograniczę się dziś do jeszcze jednego przykładu á propos.

Był rok 1915. Decydowały się losy świata, tysiące żołnierzy już zginęły, następni czekali swej kolejki. Upadały rządy, zbliżał się koniec jednych państw, a wskrzeszenie innych. Zamęt totalny. Co przyniesie jutro?

W czerwcu 1915 r. pan Bronisław Jabłkowski z Łomżyńskiego Oddziału Banku Handlowo-Przemysłowego



złożył podanie do stosownych władz. Prosił o pozwolenie na prawo jazdy rowerami dla siebie i swej córki, Anieli, uczennicy 5 klasy łomżyńskiej Szkoły Handlowej. On miał rower marki „Duko” (nr 48719), ona — marki „Torpedo” (nr 34). Ojciec i córka zamierzali spędzić wakacje w jednej ze wsi przy szosie śniadowskiej lub zambrowskiej. Niestety,

władza „nie wyszła naprzeciw” Jabłkowskiemu otrzymali odpowiedź odmowną, gdyż w warunkach wojennych pozwolenia takowe wydawano wyłącznie na rowery służbowe.

Na tym można byłoby zakończyć całą opowieść, ale... Poszukujemy nadaremnie do tych pór podobizn wielu liderów życia społeczno-politycznego w Łomżyńskim. Tu żył, działał, tu spoczęł i koniec, krop-

„Powrót do Edenu” (39) — Laionel Pastiche Stevens

JAK WEJŚĆ DO HISTORII



ka. Czas sprawił, że zniszczeniu uległy pamiątki po nich. Są natomiast w aktach dwie podobizny amatorów jazdy rowerem latem 1915 r. I też dobrze.

Gdzie by tak przesłać tych kilka fotografii, które mi zostały?

SWOJAK

Reprod. Mariusz Olkowski

refleksje



Tymczasem gruby z opryszkowatym dotarli bez przeszkód do sali aseptycznej, z wbudowaną szklaną komorą zawierającą wewnątrz całkowicie sterylne powietrze. W takiej komorze leży każdy pacjent przez kilka pierwszych dni po zabiegu i przypomina ona trochę sterownik w statku kosmicznym, z dziesiątkami różnych zegarów kontrolnych, apartów o dziwacznych kształtach i monitorów telewizyjnych.

Po wejściu do środka i po zatrzaśnięciu drzwi za sobą, dwaj intruzi poculi się niezbyt pewni siebie.

— Cholera, żeby nas tu ktoś nie nakrył! — grubas po raz pierwszy od kilku dni zwątpił w swoje siły.

— Nie gadaj tyle — opryszkowaty szybciej otrząsnął się z przynębenia, jakie zwykle ogarnia laików, którzy stają oko w oko z niezrozumiałą dla nich techniką. — Który guzik mam nacisnąć?

Pytanie było zasadne, bowiem na ścianie, tuż koło drzwi, zamiast jednego wyłącznika prądu, jaki zwykle spotyka się w normalnych pokojach, zamontowano tablicę z kilkunastoma różnymi przyciskami, uruchamiającymi najpewniej różne aparaty bez konieczności wchodzenia do środka aseptycznej kapsuły.

— Diabli wiedzą, naciskaj pierwszy z brzegu.

— Ten?

— Aha.

Opryszkowaty nacisnął i całkiem dla nich niespodziewanie zapaliło się małe światelko nad monitorem ustawionym przy wezgielciu dziwnego łoża, na którym leżała uśpiona kobieta. Gdyby było widniej, z pewnością dostrzegliby klamry rozciągające skórę na jej policzkach, a także szwy ciągnące się wzdłuż brody. W tym jednakże oświetleniu zdołali tylko zobaczyć ładną twarz młodej dziewczyny, w niczym nie przypominającej kobiety ze zdjęcia.

— Niech to szlag trafi! — zaklął grubas biorąc do ręki kartę informacyjną, zawieszoną nad wejściem do kapsuły. — Tara Wells, lat trzydzieści — odczytał i dodał żałośnie: — Po diabla tyle forsy wpakowałem w ciecia?

Patrick Wells przyjechał do Sydney z mocnym postanowieniem, że nie opuści tego miasta, dopóki nie dowie się wszystkiego o Tarze — to znaczy o Stefani — a przede wszystkim o przyczynach jej tajemniczego wypadku i jeszcze bardziej tajemniczego milczenia, jakie później nastąpiło wokół całej tej sprawy. Wydawało mu się, że skoro już wie kim jest Tara, wszystko pójdzie jak z płatka i najdalej po tygodniu zdobędzie potrzebne mu informacje. Tymczasem minęły już dwa tygodnie i nie posunął się ani o krok do przodu. Oczywiście wiedział teraz znacznie więcej o życiu szefowej firmy Harper Mining, o jej małżeństwie z byłym tenisistą i jej niektórych znajomościach i przyjaźniach, ale były to wiadomości ogólnie dla wszystkich dostępne, kiedy natomiast chciał dowiedzieć się czegoś więcej, natychmiast trafiał na dziwny mur milczenia.

Wells przez dłuższą chwilę nie mógł dojść do siebie, a kiedy wreszcie zrozumiał, że jego Tara jest jedną z najbogatszych i chyba najstawniejszych kobiet w Australii, gorączkowo zaczął przerzucać stronicę pism z kilku ostatnich tygodni. „Czy to możliwe — myślał — żeby ktoś taki, jak ona, zaginął, a w gazetach cisza? Jak to się dzieje, że szuka jej zaledwie kilku opryszków; co robi mąż, gdzie jest policja? Nie, stanowczo w tym wszystkim tkwi jakaś ponura tajemnica.”

Doktor Dan Marshall należał do ludzi, którzy w swoim życiu jedli chleb z niejednego pieca. Zanim trafił do kliniki, był przez wiele lat lekarzem okrętowym, jeszcze wcześniej pracował w Afryce z ramienia ONZ, niosąc pomoc miejscowej ludności, dziesiątkowanej przez głód i liczne choroby. Jego życie osobiste było równie bujne, choć może nieco mniej udane. Żenił się trzy razy i tyle samo razy rozwodził, przyrzekając sobie za każdym razem, że już nigdy więcej podobnego głupstwa nie zrobi. Kiedy zbliżył się do pięćdziesiątki, postanowił wreszcie osiąść gdzieś w jednym miejscu i całkowicie oddać się medycynie, która była jego kochanką najwierniejszą.

Na pierwsze sukcesy, gdy tylko zatrudniono go w klinice chirurgii plastycznej, nie musiał długo czekać. Zoperował twarz pewnemu popularnemu aktorowi, poparzoną przez wybuch zapalniczki gazowej, a że zrobił to znakomicie, zyskał sławę wybitnego specjalisty. Później były inne operacje, równie udane, toteż oprócz sławy, czy też w ślad za nią, przyszły pieniądze pozwalające mu żyć dostatnio i bez troski o jutro. A jednak, mimo wszystko, nie można powiedzieć, że doktor Marshall był do końca i zupełnie szczęśliwy. W wolnych chwilach coraz częściej zastanawiał się nad sobą i swoją przyszłością; myśli o starzeniu się w pojedynkę, naturalna dotychczas, z biegiem czasu stawała się przykra i uciążliwa.

Po powrocie z Avardy, Wells natychmiast udał się do Marshalla, który odpoczywał w swoim gabinecie po kolejnym, kosmetyzującym już zabiegu dokonanym na twarzy Tary.

— Muszę z panem porozmawiać, doktorze — powiedział, siadając na wskazanym mu przez lekarza krzeselku.

— I ja z panem chcę porozmawiać, panie Wells. Co to za historia z przebieganiem się za lekarza?

— Siostra Klara powiedziała?

— Proszę nie mieć do niej pretensji, musiała mi o tym powiedzieć.

— Wiem — Wells pokiwał głową. — Ja właśnie do pana w tej sprawie. Tarze prawdopodobnie grozi poważne niebezpieczeństwo.

Marshall niespokojnie poruszył się na krześle: — Niech mi pan powie, o co chodzi, o ile, oczywiście, uważa pan to za stosowne.

GÓRA „SZTYWNY PAL...”

Trudno ich twórczość określić jednoznacznie. Sami twierdzą, że grają polską muzykę przeznaczoną dla Polaków. W zasadzie każdy ich utwór jest grany w innym stylu, choć dla tego samego odbiorcy. Być może ów brak stylistycznego wygładzenia stał się punktem zaczepienia dla wielu krytyków, oceniających dokonania grupy, co także pozwoliło jej wypłynąć na szersze wody. „Sztwny Pal Azji” — zespół, który narobił trochę zamieszania w polskiej muzyce młodzieżowej — zdobywa sobie coraz większe rzesze wielbicieli. Sześciu młodych ludzi: Leszek Nowak, Paweł Nazimek, Andrzej „Azja” Turek, Janusz Deda, Zbyszek Ciaputa i Jarosław Kisiński mieszkają i pracują w Chranowie, próby odbywają kilka razy w tygodniu w Domu Kultury Fabryki Lokomotyw „Fablok”, działają zaś pod patronatem studenckiego klubu „Od Nowa” w Toruniu. Muzykę tworzą razem, autorem tekstów jest Jarosław Kisiński. Kiedy pierwszy raz byłem na koncercie „Sztwnego Pala Azji”, moją uwagę przyciągnęły słowa. Do tej pory, oglądając popisy kapel młodzieżowych, nie zwracałem raczej uwagi na to, co próbuje wykrzyczeć, czy wydukać solista. Zwykle był to intelektualny bełkot lub natwne teksty o miłości, rozstaniach i powrotach. Tymczasem Jarosław Kisiński pisze o normalnym, szarym życiu młodego człowieka, o jego chandrach, nieporozumieniach z bliskimi, braku nadziei na coś lepszego. Teksty te szybko trafiają do młodego odbiorcy, który nareszcie może publicznie uzewnętrznić swoje odczucia i emocje. Na koncertach „Sztwnego Pala Azji” nie ma demolowania ławek, nie ma bójek maolotów i chamskiego zachowania. Koncerty tej formacji to rodzaj poetyckiego spektaklu, choć bez gry świateł i wydumanych elementów scenograficznych — po prostu wspólne przeżywanie czegoś ulotnego, a jednocześnie bardzo bliskiego.

A jacy są chłopcy ze „Sztwnego Pala Azji”? Normalni, zwyczajni, bez wody sodowej w głowie i gwiazdorskich ambicji. Pracują w kopalniach, uczą się w szkołach, a muzykę traktują jako jedną z życiowych przygód. Może właśnie dlatego mają szansę stać się jednym z czołowych polskich zespołów młodzieżowych, tym bardziej, że grają niekonwencjonalnie.

— Każdy z was pracuje w zasadzie osobno, od czasu do czasu zbieracie się jednak, aby wspólnie coś nagrać lub wystąpić na koncercie. Dlaczego tym razem zdecydowaliście się na wielkie amerykańskie tournée?

— Nigdy nie rozstawaliśmy się. W 1978 roku postanowiliśmy, że każdy z nas będzie poza grupą realizował swoje pomysły (w zespole nigdy nie było na to czasu), każdego bowiem z osobna interesowały różne sprawy. Wszyscy spędzamy połowę czasu nad własnymi projektami. To nam odpowiada. Kiedy członkowie jakiejś popularnej grupy znudzą się sobą, rzucają się na robienie kariery solowej, nie zawsze to wychodzi, bo nie zawsze starcza sił na samotną walkę o wszystko. My nigdy nie znudziliśmy się zespołem „Genesis” i swoim towarzystwem, bo to, co robimy w zespole, traktujemy jako odskocznnię od swoich indywidualnych poczynani, i odwrotnie.

— A jak traktujecie Phila Collinsa? On z was trzech zrobił największą karierę, nie zazdrościcie mu trochę?

— O zazdrości nie może być mowy. Phil zwyciężył w tej walce, z czego się bardzo cieszymy. Ale każdy ma prawo do własnych planów i własnych sukcesów, gdyby Phil sięgnął po nie, gdy mieliśmy po 20 lat, nie wiem, jak potoczyłyby się losy „Genesis”. W tym wieku nasze wewnętrzne „ja” było bardzo krucho, kiedy jesteśmy grubo po trzydziestce, nie interesuje nas już niezdrowa rywalizacja. Jesteśmy dojrzalsi, bardziej dorosli i to bardzo pomaga w rozumieniu świata. Nie rywalizujemy między sobą, lecz raczej wspieramy się. To jest nasza życiowa dewiza.

— Phil jest świetnym wokalistą, instrumentalistą i aktorem. Co interesuje Mike’a i Tony’ego?

— Tony’ego interesuje przede wszystkim muzyka filmowa, instrumentalna. Dotąd napisałem trzy ścieżki dźwiękowe do filmów angielskich i cztery do amerykańskich. Nie odniosłem sukcesu, ale uważam, że zrobiłem niezłą robotę. O aktorstwie nie marzę, bo się na tym nie znam i nie mam talentu. Phil, zanim został gwiazdą, był już aktorem, występował nie tylko w

kilku filmach, ale także w teatrze. Dla niego aktorstwo jest całkiem naturalną sprawą; poza tym jego matka prowadzi szkołę aktorską. Ma to więc we krwi od urodzenia.

— Czy prywatnie jesteście przyjaciółmi?

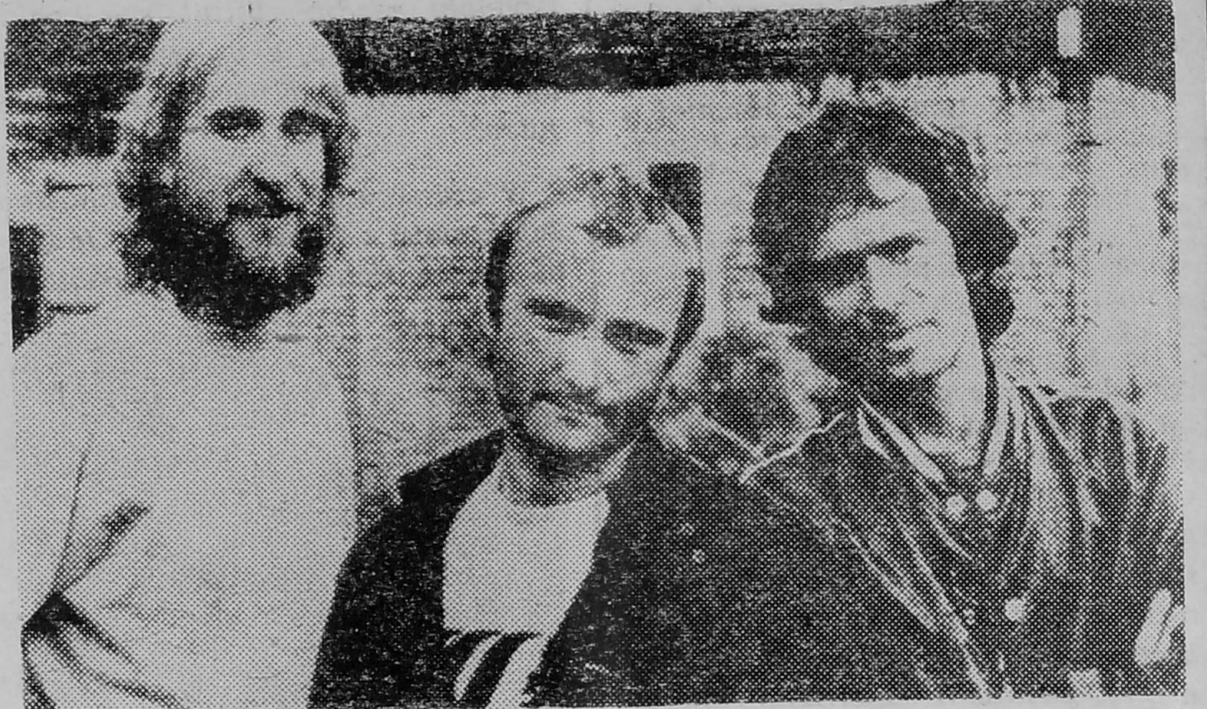
— Inaczej być nie może. Gdybyśmy się nie przyjaźnili, nie istniałaby „Genesis”. Często kontakt zawodzamy dzieciom, mieszkamy niedaleko, a nasze dzieci bardzo się

mie, ale musieliśmy szybko wynosić się stamtąd, ponieważ „Abba” zapragnęła nagle nagrywać swoje piosenki.

— Co możecie powiedzieć o swojej muzyce z ostatnich lat?

— Przeszliśmy wielką ewolucję, ale nie do końca. To, co zawsze interesowało grupę, pozostało bez zmian, zmieniła się tylko interpretacja. Chyba jesteśmy lepsi, bo też lepsza jest technika, która daje o

GENESIS



lubią. Widujemy się także z innymi znajomymi, bo przyjaźń we trójkę szybko by się znudziła. Mniej widujemy Phila, on jest bardzo zajęty. Najważniejsze, że gdy przychodzi do wspólnego występu lub nagrania, jesteśmy zgodni jak najlepsze małżeństwo.

— Czy po 18 latach wspólnego grania jest jeszcze coś, co może wam przynieść przyjemność?

— Największe zadowolenie daje wspólne pisanie piosenek. Wszystkie utwory z ostatnich dwóch płyt napisaliśmy razem w studiu. Tam spotykamy się, komponujemy, nagrywamy i improwizujemy. Nasze studio „Farm” to dawna stodoła, którą przebudowaliśmy sami. Dzięki temu nie musimy ciągle spieszyć się i co chwila spoglądać na zegarek. „Farm” służy wyłącznie zespołowi „Genesis”. Przed laty wynajęliśmy studio „Abby” w Sztokhol-

wie, wiele większe możliwości współczesnemu muzykowi.

— A co sądzicie o dzisiejszej muzyce młodzieżowej?

— Nie zawsze mamy czas na słuchanie tego, co ukazuje się na świecie. Tony bardzo lubi muzykę klasyczną, Kate Bush i Stinga. Nie słuchamy list przebojów, bo to jeden wielki bełkot.

— Przyznacie, że w ostatnich latach muzyka młodzieżowa zmieniła się bardzo. Czy jest tak samo zwracana jak kiedyś?

— Po naszym ostatnim tournée mogę stwierdzić, że jest wręcz przeciwnie. Może dlatego, że jesteśmy trochę starsi. Nasz koncert trwa ponad dwie godziny, a całe tournée to wiele, wiele koncertów. Ponadto podróże, wywiady, przyjęcia... To wszystko bardzo męczy. Lubimy ciszę i spokój, tak, jak panowie grubo po trzydziestce.

— No cóż, ja sam niezbyt wiele jeszcze wiem — Wells skłamał świadomie. Uważał bowiem, że sprawa jest zbyt poważna, żeby można ją było komukolwiek zwierzyć. — Zna pan okoliczności, w jakich ją znalazłem. Już wtedy poszukiwali jej ludzie, którym, mówiąc ogólnie, niezbyt dobrze z oczu patrzy. A teraz dotarli oni tutaj.

— I cóż w tym dziwnego, że szukają zaginionej?

— Widzi pan — stary traper podrapał się w głowę — brakuje mi na to dowodów, ale mam pewne podstawy, żeby przypuszczać, że Tara nie znalazła się w wodzie przez przypadek.

Marshall wstał z krzesła i zaczął chodzić po gabinecie.

— No cóż — powiedział po chwili — może ma pan rację. Co w takim razie zrobimy?



— Myślę, że oni już się tutaj nie pojawiają, ale na wszelki wypadek ja muszę stąd wyjechać. Zresztą, chcę coś sprawdzić, a pan niech pilnuje jej jak oka w głowie.

— W porządku, o Tarę proszę się nie martwić!

— Doktorze, mam do pana jeszcze dwie sprawy. Proszę wręczyć jej tę kopertę — podał spory pakiet Marshallowi. — No i chciałbym zobaczyć ją przed wyjazdem, choćby na pół minuty.

— Kopertę wręczę, ale drugiej prośby spełnić, niestety, nie mogę — lekarz rozłożył ręce. — Leży teraz w sali aseptycznej, no, a poza tym, jakież to artysta pokaże komuś swoje dzieło przed zakończeniem pracy?

— Cóż, szkoda — Wells westchnął głęboko i pomyślał, że w takim razie być może nigdy nie zobaczy już Tary.

Łysy grubas opuszczał wyspę z uczuciem niedosytu, chociaż spędził na niej razem z kolegą trzy dni całkiem udane. Odwiedzili jeszcze jeden znajdujący się tam szpital, po czym doszli do wniosku, że należy się im odpoczynek, i to w jakimś miłym towarzystwie. Bez trudu znaleźli panienki chętne na wszystko, oczywiście za stosowne pieniądze, i teraz wracali zmęczeni, lecz szczęśliwi.

Jednakże grubas nie był w pełni zadowolony z siebie. Ciągle stała mu przed oczami twarz doktora Patricka, i ta myśl, że nie potrafi sobie przypomnieć, skąd zna tego faceta, nie dawała mu spokoju. Płynęli wynajętą motorówką, a kiedy odpłynęli od wyspy na tyle, że praktycznie nie było już widać jej brzegów, grubas doznał oświecenia.

— O Jezu, ale ze mnie idiota! — wrzasnął, płosząc towarzyszące im mewy. — Wracamy, prędzej!

Na miejscu przeczekali w porcie do zmierzchu, gdzie grubas usiłował wyjaśnić koledze, z jakich to powodów musieli wracać.

— Doktor Patrick to po prostu Patrick Wells, nie pamiętasz jego gęby?

— To on jest lekarzem, ten traper? — zdziwił się opryszkowaty.

— Jakim lekarzem?! On nas wyprowadził w pole, durna pało! Przypomnij sobie tylko jego łapy, takie mają nie chirurdzy tylko drwale!

Do drzwi kliniki zapukali późną nocą. Otworzył im zaspany portier, który obudził się natychmiast, skoro tylko poczuł w swoim ręku banknot o dosyć wysokim nominale.

— Kolego — grubas przejął inicjatywę w swoje ręce — chcemy porozmawiać z doktorem Patricksem.

— Takiego u nas nie ma.

— Coś podobnego! Jeszcze nie przyjechał... w takim razie powiedz, bracie, gdzie można znaleźć pana Wellsa?

— Kogo? — pokoje gościnne miały własną administrację, toteż nowy portier nie znał nazwisk ludzi, którzy w nich mieszkali.

Grubas wyciągnął z kieszeni drugi banknot, o jeszcze wyższym nominale. — No, przypomnij sobie — powiedział słodkietko. — Facet z siwą, brodą, starszy jest, niejaki Wells.

— Wells? — na twarzy portiera widać było mękę intensywnego myślenia. — U nas jest pani Wells, ale to kobieta...

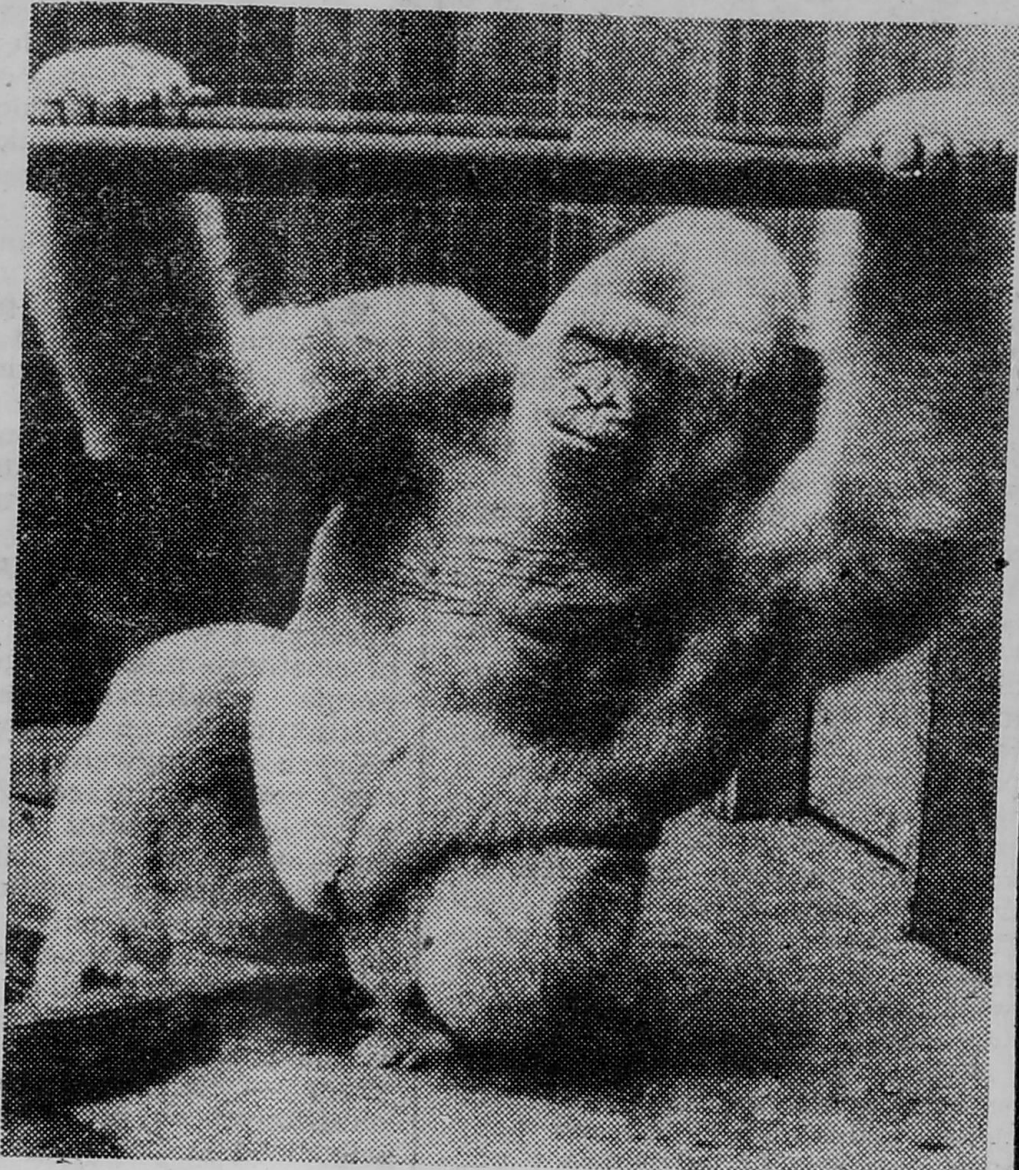
— O nią też nam chodzi! — grubas wepchnął mu w rękę banknot.

— Gdzie możemy ją znaleźć?

— Jak to znaleźć? Ona leży w aseptycznym i tam nie wolno...

— Wolno, kolego, wolno! — następny banknot znalazł się w dłoni cerbera klinicznego. — Gdzie ona leży, szybko!

— Pierwsze piętro, pokój jedenaście — portier usiadł zrezygnowany! Popchnął ciężkie przestępstwo pracownicze i teraz mógł się tylko modlić, żeby nikt nie zobaczył intruzów, którzy pobiegli schodami na górę.



Kiedy w grudniu 1985 znaleziono w północnej Rwandzie zmasakrowane ciało słynnej badaczki goryli, Dianey Fossey, przypuszczano, że padła ona ofiarą afrykańskich kłusowników. W wyniku znużonego śledztwa policja doszła jednak do wniosku, że uczona prawdopodobnie została zamordowana przez swego młodszego kolegę, amerykańskiego zoologa Wainera Richarda Me Guire'a, który chciał przywłaszczyć sobie wspaniałe rezultaty jej pracy. Trybunał Tuhengeri wydał, ważny we wszystkich krajach świata, nakaz aresztowania zazdrosnego badacza, który zniknął tymczasem w nie wyjaśnionych okolicznościach.

WARZYWA PRZECIW NOWOTWOROM

Japończycy twierdzą, że kapusta, cebula, marchew, bakłażany, a nawet zwykły łopian, zawierają substancje hamujące rozwój komór-

rek nowotworowych. Co ważne, substancje te nie ulegają rozkładowi nawet podczas gotowania.

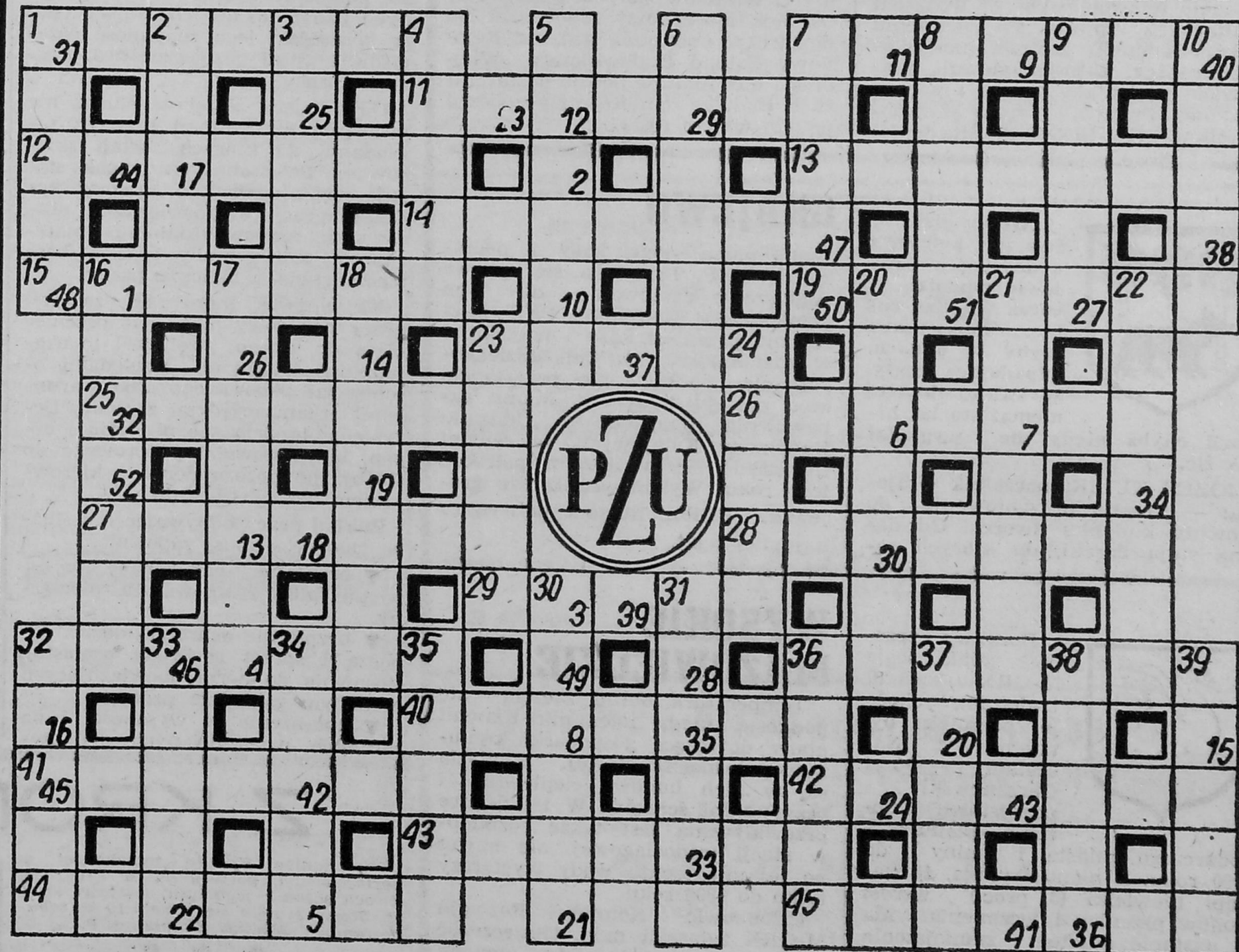
280 kobiet francuskich podjęło (pod kontrolą lekarzy) próbę wpłynięcia na płeć dzieci, które zamierzały urodzić. Teoria znana od lat zakładała, że kwaśne pożywienie sprzyja poczęciu dziewczynek, zaś zasadowe — chłopców. Kobiety miały poważne powody, żeby zdecydować się na taką próbę, bowiem ich przyszłe dzieci były zagrożone chorobami dziedzicznymi, związanymi z chromosomem X, przekazywanym męskim potomkom.

PŁEĆ A ŻYWIENIE

Wysiłki nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Badania przeprowadzone w 17 tygodniu ciąży wykazały, że kobiety poczęły trzy razy więcej chłopców niż dziewczynki; normalnie stosunek ten wynosi 51 do 49 na korzyść chłopców. Doświadczenie udowodniło jednak, że pożywienie matek może mieć wpływ na płeć dziecka, jednak nie taki, jak początkowo zakładano.



NAGRODY: ELEKTRYCZNA MASZYNA DO MIĘSA • RADIOODBIORNIK TRANZYSTOROWY • MŁYNEK DO KAWY



Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkim ponumerowanymi w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 52, utworzą dodatkowe hasło.

POZIOMO: 1) grypa, angina, 7) pistolet maszynowy, 11) pek wiołna lina, 12) zabezpieczenie przed zniszczeniem, 13) prostokąt o równych bokach, 14) zwierak mikrofalowy nie zawierający elektrod, 15) poręczyciel, 19) zadra, 23) narzędzie kuchenne, 25) klub sportowy z Bydgoszczy, 26) wierzba purpurowa, 27) tam brzmi chrząszcz, 28) utrata zdolności mówienia, 29) cyngiel, 32) rodzaj kajak, 36) gra w karty, 40) odpowiedź na zarzuty, krytykę, 41) kobieta — arystokratka, 42) wyświetlany obecnie polski serial telewizyjny, 43) kława, 44) brak mu urody, 45) lud w ptn.-zach. Kenii.

PIONOWO: 1) „Rudy”, 2) naturalny barwnik w odcieniu od żółtego do brązowego, 3) budynek inwentarski, 4) bylina śródziemnomorska, 5) sielanka, 6) łódź wiosłowa Indian, 7) hiszpański burmistrz, 8) lico, 9) zgnilizna drewna, 10) profesor ze znanego telewizyjnego serialu, 16) war, 17) osobista na granicy, 18) fizyk japoński (1890—1951), członek Japońskiej Akademii Nauk, 20) rasa, 21) stan w USA, 22) miasto w Nikaragui nad jeziorem o tej samej nazwie, 23) rodzaj balkonu, 24) mała porcja energii, 30) prawy dopływ Dunaju, 31) kłowanie, podstęp, 32) coś z mięsa, 33) kłamec, 34) stary, obdarty i z workiem, 35) osiedle obronne pasterskich plemion Afryki, 36) słodki ziemniak, 37) barwa, 38) jednostka monetarna Indii, 39) japońska forma poetycka, nierymowany 31-sylabowiec.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłały prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody ufundowane przez Oddział Państwowego Zakładu Ubezpieczeń w Łomży.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z numeru 12/87 radioodbiornik wylosował ANTONI ŚLĄBY (Zambrów), a książki EWA NOWAKOWSKA (Końskie) i KRZYSZTOF TYCZYŃSKI (Kędzierzyn).

★

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki z numeru 13/87 radioodbiornik wylosował JUSTYN KURKOWSKI z Wygody, a książki MARIA MALINOWSKA z Siekier 1 WIOLETTA PIWOWARCZYK z Zambrowa.

Stragam pod krzyżówką



— Pewien zamożny ziemianin — opowiadał Franc Fiszer — zwykle grywał w karty w bufecie kolejowym w Łomży. Kiedyś czekając na pociąg, zwrócił się do bufetowego, żeby znalazł mu partnerów do gry. Bufetowy oznajmił, że jest dwóch graczy, ale to znani szulerzy z Częstochowy. „Z szulerami grać nie będę!” — oburzył się szlachcic, ale po upływie pół godziny załamał się i rzekł do bufetowego: „Daj pan tych szulerów; zagram, ale na gotówkę”. Bufetowy wrócił po chwili i oznajmił, że, niestety, szulerzy nie mają ani grosza, bo ich poprzedniego dnia ograli szulerzy warszawscy. „Z szulerami, i to jeszcze bez gotówki, mowy nie ma!” — sapał z irytacji ziemianin. Po drugiej półgodzinie podszedł znów do bufetowego: „Dawaj pan tych szulerów, ja im pożyczę”. To — dodawał Fiszer z uznaniem — był gracz prawdziwy!

genealogia imion

Imiona słowiańskie składają się także z dwóch członów, wyrażających życzenia pomyślności, bogactw, dumy, nadziei. Przewijają się w nich takie tematy, jak lud, mir, mił, sław, myst. Ostatnio imiona te straciły wzięcie (np. Kazimierz, Stanisław). Wiele imion cudzoziemskich Polacy nagięli do swojego brzmienia lub wprost przetłumaczyli na polski, np. Ignacego mianowano Żegotą, Floriana — Tworzyjanem, Horacego — Jarczem, Laurencjusza — Wawrzyńcem, Albrechta — Olbrachtem, Andrzeja — Jędrzejem, Sylwestra — Lasotą, Feliksa — Szczęsnym, Hieronima — Jaroszem.

Cieśnina Gibraltarska w pradziejach Ziemi była wodospadem — twierdzą uczeni amerykańscy. Dawniej wody Oceanu Atlantyckiego podniosły się wysoko, po czym zaczęły się przelewać w najniższym

morze z wodospadu

punkcie górotworu. Co było na obszarze dzisiejszego Morza Śródziemnego? Zdaniem specjalistów, przed ok. 6 milionami lat rozciągała się tam pustynna równina, położona dużo poniżej poziomu oceanu.

OJCIEC PALI-DZIECKO KASZŁE

Ryzyko zachorowania na bronchit i zapalenie płuc u dzieci poniżej drugiego roku życia, których ojcowie są nałogowymi palaczami, jest dwa

razy większe niż w rodzinach, gdzie nikt nie pali papierosów. Jest to rezultat badań 1000 dzieci, przeprowadzonych w klinice w Szanghaju.

WIEŚCI GRODZKIE



Ostatni targ przed palmową niedzielą. Nic więc dziwnego, że wzięcie miały palmy; jakże różne od tych, do których jesteśmy przyzwyczajeni.

Na ogół bowiem palma to kilka związanych ze sobą zielonych, rozwiniętych gałązek wierzby, brzozy czy porzeczki. Są jeszcze inne — wykonane z suszonych kwiatów, suchostaw itp. Natomiast w Jedwabnem palmę robi się z drutu, na który nawijane są różnokolorowe paski papieru. Pawi ogon, bo do niego podobna jest palma, powstaje na oczach klientek i na ich życzenie dobierane są kolory papieru. Całość a 100 złotych. Interes robił też sprzedawca sztucznych kwiatów. Można było kupić plastikowe gerbery, róże, tulipany. Pięć astrów na jednej lodydze kosztowało 170 złotych. Jak na każdym targu, spo-

JEDWABNE

ro było handlarzy odzież, szyta specjalnie na rynek. Sądząc po rejestracjach, tę branżę opanowali handlarze z Białegostoku. Jednak oferowane wyroby nie są konkurencją dla uspołecznionych krawców. Takie same bure „katany” można kupić opodal, w GS-owskim sklepie, w dodatku trochę taniej. Były też dzinsowe wdzianka, ale za drogie albo źle uszyte, w każdym razie niewielu znalazły nabywców. W stanie szczytowym, w porównaniu np. do białostockiego targu na Bema, stawili się handlarze-przemysłowcy. Zaledwie kilka osób z dziecięcymi butami, przywiezionymi z NRD, i węgierskimi ciuchami. Artykułom na czasie były śledzie. Nie dostarczyła ich Centrala Rybna, ani nawet GS, a po prostu handlarz z Grajewa. Oprócz kolejk po śledzie — druga, jaką można było dostrzec na jedwabieńskim targu, ustawiła się do przewoźnego baru po kielbaski z wody.



początku kwietnia zapadła jeszcze jedna bardzo ważna dla mieszkańców miasta i okolic decyzja.

JAN NIEBRZYDOWSKI, naczelnik Szczuczyna: — Otrzymałmy zgodę dyrektora Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego na rozbudowę Szpitala Rejonowego w Szczuczynie. Ostatnio sporo pieniędzy i wysiłku pochłonęło unowocześnienie urządzeń sanitarnych szpitala. Po spełnieniu żądań Sanepidu zastrzeżenia zgłosili strażacy. Zakwestionowali mianowicie drewniane stropy i więźbę dachową. Przed miesiącem Miejsko-Gminna Rada PRON zgłosiła wnio-

Z doniesień codziennej prasy wynika, że Szczuczyn zakwalifikowany został jako pierwszy w województwie do konkursu o tytuł Mistrza Gospodarności (w grupie miast i gmin). Na

SZCZUCZYN

sek, aby podjąć wszelkie możliwe działania i nie dopuścić do zamknięcia szpitala. Godzimy się z tym, że remont jest konieczny, ale jeśli na jego czas szpital zostałby przeniesiony do Grajewa, do Szczuczyna już by nie wrócił. W każdym razie rozproszeniu uległaby kadra medyczna. Poszukaliśmy innego rozwiązania. Na czas remontu szpital zostanie przeniesiony do nowego pawilonu. Otrzymałmy zgodę konserwatora zabytków na wzniesienie takiego budynku nie opodal szpitala. Mamy projektanta z Pracowni Konserwacji Zabytków, który podjął się wykonania projektu. Pawilon szpitalny będzie zbudowany w czynnie społecznym. Z funduszy wiejskich na ten cel przeznaczyliśmy 11 milionów złotych. Państwowy Ośrodek Maszynowy zobowiązał się dostarczyć potrzebną stal, zaś Rejonowy Zakład Budownictwa Wiejskiego nieodpłatnie będzie dostarczał żwir. Budowę zamierzamy rozpocząć jeszcze w tym roku.



historii chyba nigdy nie wyglądał tak źle.

JÓZEF KULIK, naczelnik Grajewa: — Trwają przygotowania do remontu budynku dworca. Od dawna stoją baraki, do których zo-

„Wojewódzki” dworzec kolejowy z siedzibą w Grajewie popada w coraz większą ruinę. Powybijane szyby w oknach, odpadające cegły. W swojej liczącej niemal sto lat hi-

GRAJEWO

staną przeniesione kasy i poczekalnia PKP. Przeciąga się sprawa podłączenia ogrzewania do tych pomieszczeń. Natomiast PKS jeszcze nie przeniósł kasy i poczekalni w inne miejsce, tzn. tam, gdzie poprzednio mieścił się przystanek, koło postoju taksówek. Mamy zapewnienia białostockiego Oddziału Budynków Kolejowych, że remont rozpocznie się w drugim półroczu tego roku. Wykonawcą będzie grajewski PBRol. Remont potrwa co najmniej 5 lat.



podarczego miasta i gminy do 1990 roku. Z planu wynika, że nastąpi niewielki (5 proc.) wzrost plonów pszenicy i jęczmienia. Ma to nastąpić kosztem zmniejszenia upraw żyta, owsa i ziemniaków. O 6 proc. mają wzrosnąć plony buraków cukrowych i o 25 proc. kukurydzy. Planowany jest 5-procentowy przyrost pogłowia bydła, ale o 2 proc. mniej będzie krów. Dane te natychmiast wzbudziły kontrowersje wśród radnych, którzy wątpili w możliwość wzrostu produkcji rolnej, jeśli nadal będzie brakować nawozów, środków ochrony roślin itd.

Padła obietnica, że w tym roku zakończona zostanie rozbudowa mleczarni. Zakład Przetwórstwa Owocowo-Warzywnego planuje w tym roku uruchomienie nowej linii produkcyjnej.

Burzliwy przebieg miała sesja M-GRN-u, (9 kwietnia), choć jej początek był sztabprowy. Naczelnik Józef Chrzanowski przedstawił założenia planu gospodarki miasta i gminy

WYSOKIE MAZOWIECKIE

Temperatura obrad zaczęła się podnosić, kiedy naczelnik ujawnił plany dotyczące gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. Znalazła się w nich budowa ciepłowni i oczyszczalni ścieków. W tej 5-latec przewidywana jest także rozbudowa stacji wodociągowej, ale nawet po jej ukończeniu wody wystarczy tylko do 1990 roku.

Członkowie Komisji Rozwoju M-GRN zgłaszali m.in. konieczność zbudowania w tej 5-latec gmachu sądu rejonowego, a na 500-lecie miasta — nowej szkoły. Krytykę wywołała przewidywana do oddania — do 1990 roku — liczba mieszkań spółdzielczych. Według założeń Wojewódzkiej Komisji Planowania miało być 233, natomiast radni są zdania, że istnieją warunki do budowy co najmniej 323 mieszkań. Niestety, pytania kierowane pod adresem Wojewódzkiej Komisji Planowania pozostały bez odpowiedzi, gdyż na sesji nikt z tej komisji nie był obecny. Urząd Wojewódzki reprezentował dyrektor Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej.

Ustawa z 28 czerwca 1979 roku, zmieniająca zasady wypełniania powszechnego obowiązku obrony PRL, wprowadziła nową instytucję — zastępczej służby poborowej, do której odbycia kieruje — na prośbę zainteresowanych — wojskowy komendant uzupełnień.

Zgodnie z postanowieniami ustawy, zastępcza służba polega na wykonywaniu pracy w zakładach służby zdrowia, opieki społecznej, ochrony środowiska naturalnego oraz w zakładach użyteczności publicznej, a jej czas trwania wynosi 24 miesiące.

Liczba poborowych, którzy mogą być przeznaczeni do jej odbywania, jest ograniczona oraz ustalana corocznie przez szefów wojewódzkich sztabów wojskowych. Po ukończeniu poboru wojskowi komendanci uzupełnień przekazują terenowym organom administracji państwowej stopnia podstawowego, właściwym ze względu na miejsce pobytu poborowych, imienne wykazy skierowanych do poszczególnych zakładów pracy. Na tej podstawie organy te powołują poborowych do zastępczej służby i powiadamiają o tym również zainteresowany zakład pracy.

Poborowy zostaje natomiast powołany przez wojskowego komendanta uzupełnień, jeżeli ma odbywać służbę w zakładzie pracy podległym ministrowi obrony narodowej.

afisz administracyjny

Zakłada się, że służba zastępcza powinna być odbywana w zakładach pracy położonych w miejscu pobytu stałego lub czasowego (ponad 2 miesiące) poborowego, albo w takich, do których jest możliwy codzienny dojazd. W przypadkach szczególnie uzasadnionych, za zgodą terenowego organu administracji państwowej, zakład pracy może skoszarować (zbiorowo zakwaterować) poborowych.

Przy określaniu stanowiska pracy w zakładzie powinny być uwzględnione umiejętności zawodowe poborowego oraz wyniki wstępnych badań lekarskich. Należy także sprawdzić jego znajomość przepisów i zasad bezpieczeństwa i higieny pracy.

Odbywający zastępczą służbę nie pozostają w stosunku pracy z zakładami, do których zostali skierowani. Do osób tych jednak stosuje się odpowiednio przepisy kodeksu pracy o obowiązkach pracownika, odpowiedzialności materialnej, czasie pracy oraz o bezpieczeństwie i higienie pracy.

Na wniosek kierownika zakładu pracy poborowy może być przeniesiony do innego, jeżeli jest to uzasadnione istotnymi względami osobistymi poborowego albo warunkami organizacyjnymi zakładu. Decyzję w tej sprawie podejmuje organ, który powołał poborowego do służby, po porozumieniu z kierownikiem nowego zakładu.

Zakład pracy odbywającemu służbę zastępczą musi zapewnić:

▼ bezpłatne, całodienne wyżywienie albo równoważnik pieniężny,

▼ bezpłatnie ochronną odzież roboczą i sprzęt ochrony osobistej, stosownie do norm obowiązujących w danym zakładzie pracy,

▼ uposażenie w wysokości i na zasadach przewidzianych dla sze-

regowego zasadniczej służby wojskowej,

▼ równoważnik pieniężny za utrzymanie,

▼ nagrody na zasadach przewidzianych dla pracowników, które są wypłacane z planowanego osobowego funduszu plac,

▼ bezpłatne zakwaterowanie w razie skoszarowania,

▼ bezpłatne bilety pracownicze miesięczne na przejazd z miejsca pobytu poborowego do zakładu pracy i z powrotem,

▼ świadczenia socjalne finansowane z zakładowego funduszu socjalnego.

Poborowemu, który sumiennie wykonuje swoje obowiązki, kierownik zakładu może przyznać premię miesięczną w wysokości do 25 proc. przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia zasadniczego pracowników zatrudnionych na stanowiskach, na których wykonywane są takie same lub podobne prace. Poborowemu przysługują również niektóre inne świadczenia na tych samych zasadach, jak dla pracowników, tj.: dodatki za pracę w porze nocnej oraz za pracę w warunkach szkodliwych lub uciążliwych dla zdrowia, w przypadku zaś czasowego wykonywania pracy poza siedzibą zakładu pracy — należności według zasad określonych w przepisach w sprawie diet i innych należności za czas podróży służbowych na obszarze kraju. Poborowemu przysługuje też

SŁUŻBA ZASTĘPCZA

prawo korzystania z urzędów socjalnych na zasadach określonych dla pracowników.

Zakład pracy może również w uzasadnionych wypadkach przyznać poborowemu świadczenia z zakładowego funduszu mieszkaniowego. Odbywającemu zastępczą służbę przysługują bezpłatne świadczenia lecznicze oraz bezpłatne zaopatrzenie w leki, środki opatrunkowe, niezbędne protezy i środki przeciw zniekształceniu i kalectwu.

Poborowemu przysługuje urlop w wymiarze 7 dni w pierwszym roku odbywania zastępczej służby oraz 10 dni w drugim roku. Jeżeli poborowy nie wykorzystał go z powodu czasowej niezdolności do pracy wskutek choroby, zakład udzieli mu urlopu w terminie późniejszym.

Poborowemu przysługuje urlop okolicznościowy w razie ślubu, urodzenia się dziecka, zgonu i pogrzebu członka rodziny albo zgonu i pogrzebu innej osoby pozostającej na jego utrzymaniu, bądź pod bezpośrednią opieką: Urlop okolicznościowy może otrzymać poborowy również w razie ciężkiej choroby członka rodziny lub osoby pozostającej na jego utrzymaniu albo pod jego bezpośrednią opieką, jeżeli ze względu na miejsce odbywania zastępczej służby nie może odwiedzić tej osoby w czasie wolnym od pracy. Zakład pracy może udzielić poborowemu urlopu okolicznościowego w innych przypadkach, jeżeli jest to uzasadnione ważnymi względami osobistymi lub rodzinnymi poborowego. Urlop okolicznościowy może być udzielony w wymiarze do 3 dni, chyba że szczególne okoliczności uzasadniają urlop dłuższy, jednak nie więcej niż 5 dni.

Mgr JERZY DOŁĘGOWSKI
dyrektor
Wydziału Zaopatrzenia
i Spraw Socjalnych

Z KRONIK MO

Mieszkaniec Kobylt zameldował w perlejewskim posterunku o kradzieży dwóch sosen z jego lasu, wartości 12 000 zł. Sosny szybko się odnalazły w zabudowaniach rolnika Zygmunta P.

Eugeniusz Z. z Zoch Starych, kierownik działu w składnicy maszyn rolniczych w Szepletowie, nabył w tejże składnicy — wykorzystując swe uprawnia — do sosen i tego samego dnia, w tym samym miejscu, odsprzedał ją Eugeniuszowi S., lecz już za inne pieniądze. Skusił się na 10 000 zarobku i został spekulantem.

Natomiast rolnik z gminy Klukowo skusił się na zawartość znalezionej portmonetki (22 500 zł) i 8 kart zaopatrzenia Ireny G. Znalezione zguby przynosił częściowo i nagrodę tylko uczciwym znalazcom. Nieuczciwymi interesuje się Temida.

Wino, cukierki czekoladowe, konserwy mięsne i rybne, sok pomidorowy i liście laurowe wybrał ze sklepu spo-

żywczego przy Kierkowej wlatywały, które, którzy w nocy weszli do niego przez dach.

Andrzej S., dwudziestodwuletni recydysta z Zambrowa, nie spodziewał się ucale, że skradzionego z garażu Henryka Sz. kompletu kluczy nasadowych nie doniesie nawet do domu. Poszkodowany natychmiast zaalarmował milicję o włamaniu i młody funkcjonariusz zdążył złapać uciekającego złodzieja. Koszty zniszczenia poczynionych przez S. przekroczyły wartość upragnionej i straconej zdobyczy.

Dwaj rolnicy, którzy przyjechali z województwa ostrołęckiego i katowickiego, 26 marca w Włodze Włodzkiej wręczyli po 5 000 złotych łapówki posterunkowemu S. ze Stawisk. Posterunkowy zrewanżował się raportem służbowym, w wyniku czego znów uszczęśliwił się... w sądzie. Każdy z sądzonych rolników ma zapłacić 30 000 zł grzywny, 1 000 na Skarb Państwa, pokryć koszty sądowe. Przepały też dwa banknoty po 5 000 zł każdy.

wieści gminne

RUTKI. Urzędowy niepokój — tak można określić atmosferę w miejscowym Urzędzie Gminy przed zapowiedzianą kontrolą kompleksową. Aby kontrolującym było przyjemniej, pomalowane zostało wnętrze budynku. Tylko korniki niewiele sobie z tego robią i drażą drewniane ściany.

● W żwawym tempie rośnie główny budynek szkoły. Obok wzniesione zostały domy dla nauczycieli. Niestety, pomieszczenia są niewykończone i nie można rozdzielać kluczy.

● W brzozywym gaju wyznaczili sobie spotkanie drogowcy z zambrowskiego RDP z zainteresowanymi budową drogi do Czochani Góry. Skrzyżują się różne racje, ale sołtys wsi zobowiązał się przygotować argumenty nie do zbicia.

● Stan wysypisk nieczystości kontrolowała w ubiegłym tygodniu przedstawicielka Sanepidu. Na 30 wysypisk lokalizacja kilku została zakwestionowana, m.in. ze względu na bliskość zabudowań. Stan sanitarny gminy zależy również od budowy oczyszczalni przy Zakładzie Mleczarskim w Meżeninie. Argumentem za powinien być fakt, że w Ożarkach zdarzyły się przypadki padnięcia krów, które piły wodę z zanieczyszczonych rowów melioracyjnych.

● Stomatolog na państwowej posiadzie to też człowiek i ma ograniczone możliwości przerobowe. Nie wszyscy to rozumieją i jeśli nie zostaną przyjęci, na miejscowego dentystę skarżą, gdzie się da. Jeśli do końca ulec atmosferze donosu, należałoby poinformować, że np. w Łomży dentyści, pracujący w przychodni, również przyjmują dziennie tylko po kilku pacjentów. Natomiast po południu, kiedy prowadzą prywatną praktykę, drzwi w ich gabinetach niemal się nie zamykają.

● Czy gospodarce chłopskiej po krótkim okresie prosperity grozi stagnacja? Oto opinia zaszyfowana na ten temat w Rutkach: dochód rolnika stanowi 30 proc. wartości sprzedanej z gospodarstwa produkcji, z tego ponad połowę powinien on przeznaczać na inwestycje. Ale ceny środków do produkcji rolnej rosną szybciej niż dochody. Coraz więcej też rolnicy przeznaczają na konsumpcję. Wskutek tego za kilka lat rolnicy, być może, przestaną inwestować.

● Opadła węglowa gorączka po podzieleniu gminy na trzy rejony. Mieszkańcy będą kolejno zaopatrywać się w węgiel. Najbardziej zadowoleni są ci, którzy znaleźli się w pierwszej grupie.

TRZCIANNE. Miłośnicy brukowanych ulic przestaną zaglądać do Trzciannego. RDP z Grajewa zobowiązał się przed tegoroczną zimą pokryć asfaltem ulicę Zubolską. W planie jest też poszerzenie chodników do 2,20 m. Wiele teraz zależy od dobrej woli mieszkańców, którzy powinni na odpowiednią odległość przesunąć płoty. Właściciele betonowych ogrodzeń bronić się będą zapewne tym, że kiedy wydawano zezwolenie na ich budowę, nikt nie mówił o zachowaniu odpowiedniej szerokości chodnika.

● Luksusowe M-4, praca na miejscu, od ręki asygnowana na samochód — w takich ogłoszeniach przebiegają medycy. Mimo to nie ma chętnych do pracy w ośrodku zdrowia w Trzciannem. Podjęcia pracy odmówiła też mieszkanka gminy, która po ukończeniu Akademii Medycznej zatrudniła się w Mońkach. W gminie zrodził się projekt budowy apteki. Coraz bliżej do jego realizacji, ale czy w związku z takimi problemami kadrowymi będzie komu w apteczkę pracować?

sprintem przez boiska

Pierwsza kolejka wiosennej rundy rozgrywek A klasy seniorów w piłce nożnej przyniosła sporo przetarasowania w tabeli. Ruch Wysokie Mazowieckie po wygraniu w Grajewie z Warmią zajęł pierwsze miejsce na czele tabeli. Sparta i Ziemowit również poprawiły swoje lokaty. A oto tabela:

1. Ruch	9	15	26:10
2. Warmia	9	14	19:9
3. Orzeł	8	11	19:12
4. Sparta	9	10	18:17
5. Ziemowit	9	9	22:25
6. Czarni	9	9	20:25
7. Unia	9	8	33:23
8. Sypniewo	9	5	25:41
9. Smolniki	9	5	11:33
10. Sokół	8	2	5:29

26 kwietnia rozegrana zostanie kolejna runda, w której spotykają się: Orzeł z Ruchem, Warmia z Górkami Sypniewo, Ziemowit z Czarnymi, Stawiski z Unią i Sparta z Sokółem.

4 kwietnia br. pierwsze mecze rundy wiosennej rozegrali trampkarze starsi i juniorzy młodsi. Wyniki (trampkarze starsi): Narew Ostrołęka — Olimpia Zambrow 2:0, Ruch Wysokie Maz. — Bug 0:3, Warmia Grajewo — Przasnysz 0:1.

Wyniki meczów juniorów młodszych: Narew — Olimpia 2:1, Ruch — Bug 0:3, Warmia — Przasnysz 1:1. Dopuszczony warunkowo w tym roku do rozgrywek Ruch Wysokie Mazowieckie w dalszym ciągu ma trudności ze skompletowaniem składów i jak widać oddaje mecze walkowerem!

Określowy Związek Piłki Nożnej WFS w Łomży przypomina klubom o konieczności przekazywania wyników meczów (poniedziałek, godziny ranne). To samo dotyczy przesyłania przez sędziów protokołów z rozegranych meczów. Z tych też powodów nie możemy podać wszystkich wyników dotychczas rozegranych spotkań drużyn młodzieżowych. Trampkarze młodsi: Wissa — ŁKS 1:4; trampkarze starsi: Wissa — ŁKS 1:5, Orzeł — Unia 9:1; trampkarze Sparta — Unia 2:1, Stawiski — Unia 2:1, Ziemowit — Górki Sypniewo 3:0.

Z tarczą wrócili zawodnicy Łomży z I Pucharu Polski w taekwon-do. W wadze do 50 kilogramów I miejsce zdobył Jarosław Świątkiewicz (Zespół Szkół Mechanicznych w Łomży), w wadze do 58 kg Andrzej Kłopotowski („Zorza” Łomża) zajął II miejsce, a w wadze do 76 kg Grzegorz Kopecewski również II. Drużynowo „Zorza” sklasyfikowana została na czwartym miejscu, natomiast Jarosław Świątkiewicz, Grzegorz Kłopotowski oraz Bogdan Mioduszeński (Kolno) weszli do kadry Polski.

To będzie strzelanie! II Mistrzostwa Łomży w strzelectwie sportowym (25 i 26 IV br.) organizowane przez Zarząd Miejski LOK-u wspólnie z Urzędem Miejskim, ZM ZSMP, MŁKS „Start” w rozgrywkach finałowych zgromadzą 12 drużyn ze szkół podstawowych, 12 ze średnich i 15 zakładowych. Kibice, nie zawiedziecie swoich faworytów: 25 kwietnia o godz. 10.00 w sali gimnastycznej SP nr 1 oraz 26 kwietnia o 9.30 na strzelnicy w Piątnicy.

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA KOMUNALNEGO

w Łomży, ul. Świerczewskiego 141

ZATRUDNI

na korzystnych warunkach płacowych:

- kierownika działu technicznego
- wymagane wykształcenie wyższe i uprawnienia budowlane,
- kierownika (majstra) robót drogowych,
- kierownika betoniarni
- wymagane wykształcenie wyższe lub średnie o kierunku budowlanym i 3-letni staż pracy,
- murarzy-tynkarzy.

Dla pracowników zamiejscowych przedsiębiorstwo zapewni bezpłatne zakwaterowanie w hotelu zakładowym. Praca na terenie Łomży.

K-155

W dniu 15 kwietnia 1987 roku zmarł w wieku 87 lat

Ks. BOLESŁAW DOBKOWSKI

długoletni Kapelan Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży. Z głębokim żalem żegnamy człowieka o wielkim i szlachetnym sercu, który całe swoje życie poświęcił bliźnim.

Pracownicy Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży

K-158

WOJEWÓDZKI SZPITAL ZESPOŁONY

w Łomży

ogłasza przetarg ograniczony

na roboty remontowe w Żłobku Dziełnicowym Nr 1 przy Wojewódzkim Szpitalu Zespołowym.

W przetargu mogą brać udział jednostki gospodarki społecznej. Przetarg odbędzie się w dniu 27.04.1987 r. o godz. 11.00 w budynku Wojewódzkich Przychodni Specjalistycznych, ul. Szosa Zambrowska 1/27. Oferty należy składać w dniu przetargu w budynku Wojewódzkich Przychodni Specjalistycznych, ul. Szosa Zambrowska 1/27 w Łomży.

Z dokumentacją projektową i szczegółowymi warunkami przetargu można się zapoznać w dniu 25.04.87 r. Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 20 tys. zł do kasy Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży, najpóźniej do godz. 10.00 w dniu przetargu.

Zastrzega się, że zamawiającemu przysługuje prawo swobodnego wyboru oferty, jak też uznania, że przetarg nie dał rezultatu bez podania przyczyn.

K-159

SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA LOKATORSKO-WŁASNOŚCIOWA

w Wysokiem Mazowieckiem

O G Ł A S Z A

przetarg nieograniczony I i II na sprzedaż samochodu marki „Tarpan”, rok produkcji 1979, cena wywoławcza 319 000 zł. Przetarg odbędzie się w dniu 4.05.1987 r. o godz. 10.00 w biurze Spółdzielni Mieszkaniowej w Wys. Maz. przy ul. Ludowej 48/1.

Wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić w kasie Spółdzielni najpóźniej w przeddzień przetargu.

W przypadku niedojścia do skutku pierwszego przetargu, drugi odbędzie się tego samego dnia o godz. 12.00.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. Bliższych informacji udziela Dział Administracyjny Spółdzielni, telefon 26-53.

K-152

K O M U N I K A T

NACZELNIK MIASTA I GMINY w Wysokiem Mazowieckiem zawiadamia

że Rada Narodowa Miasta i Gminy na sesji w dniu 9 kwietnia br. uchwałą nr XVI/86/87 zatwierdziła zmiany w planie przestrzennego zagospodarowania miasta i gminy Wysokie Mazowieckie, polegające na zwiększeniu powierzchni terenu pod ocszczyszczalnię i ciepłownię ogólnomiejską oraz lokalizacji usług motoryzacyjnych z motelem.

Uchwała wchodzi w życie po upływie 14 dni od dnia ogłoszenia w Dzienniku Urzędowym Województwa Łomżyńskiego.

K-151

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE „MONDEX”

Czerwone 131, 18-500 Kolno, tel. 26-47

ZATRUDNI

- magazyniera — znajomość branży drzewnej,
- sekretarkę — pożądana znajomość języka zachodniego, spraw osobowych i maszynopisania,
- mistrzów i brygadzystów zmianowych w stolarni,
- wykwalifikowanych stolarzy,
- kuśnierzy,
- palaczy CO z uprawnieniami.

ZAKUPI

- drewno i tarcicę iglastą.

K-150

WYTWORNI PREFABRYKATÓW BETONOWYCH

Łomża, ul. Poznańska (naprzeciw PPS)

STANISŁAW RADULSKI

O F E R U J E

do sprzedaży odbiorcom społecznym i prywatnym wyroby betonowe

1. Pustaki „Alfa”
2. Pustaki Dz-3
3. Płytki chodnikowe
4. Krawężniki
5. Obrzeża trawnikowe
6. Trylinke
7. Kręgi 100 i 120
8. Błoczki

K-1410

ogłoszenia drobne

SPRZEDAM „Tarpana”, betoniarke, mozaikę podłogową. Wiadomość: Łomża, Miła 8. K-1411
PILNIE sprzedam budynek gospodarczy z siedliskiem o pow. 1,20 ha lub więcej, położone 2 km od stacji kolejowej Szulborze Koty. Wiadomość: Kobylka k. Warszawy, ul. 17 Stycznia 20. K-1412

POSZUKUJE pilnie opieki nad dzieckiem 5 m-cy w moim domu. Łomża, Jakubowskiego 69. K-1414

DZIAŁKI po pół ha razem blisko Łomży sprzedam. Reymonta 3/40 po 16.00. K-1415

ZATRUDNIĘ krawcowe oraz rencistów i emerytów na 1/2 etatu. Stobienia, Wojska Polskiego 161c/2. K-1396

15

KONTAKTY
1987-04-26

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 67-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe, 15-959 Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne Zam. 634/87 r. Nakład 20 800 egz. PL ISSN 0208 6840, Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty” 18-400 Łomża ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 260 zł, półrocznie — 520 zł, rocznie — 1040 zł. Tekstów nie zamawianych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótu i zmiany tytułu W-3.

KONTAKTY

organ samostojny pod redakcją Wiesława Majidkiego

komunikaty

uniwersalna wróżba tygodnia

Rób tak dalej, a z pewnością w końcu podniesiesz. Ten tydzień jest już ostatni, w którym udaje Ci się lawirować. W przyszłym tygodniu Twojego szefa biorą w

obroty, a więc możesz się spodziewać, że i on Ciebie weźmie. Licz na Barana, tylko z nim nie pij!

KASSANDER

PODREDAKCYJNA EKSTRAPOCZTA

Motto:
Dobrze czy źle,
było dużo.

Szanowny Panie Podredaktorze!

Jestem młodą dziewczyną, silnie przeżywającą różne głębie wewnętrzne związane z działaniem literackim na niwie poezji. Sama też piszę, ale oczywiście nie tak dobrze, jak robią to zawodowi pisarze. Myślę jednak, że nie o to chodzi, abym mogła dorównać Mickiewiczowi czy Gałczyńskiemu. Ja to jestem ja, i wystarczy, że piszę tak, jak piszę.

Przesyłam Panu kilka moich poematów do oceny i

ewentualnego wydrukowania w „KFZW”. Jeśli się nie będą nadawać, to też nie będzie żadnej tragedii. Po prostu tak czy owak będę pisać, ponieważ pisanie siedzi we mnie gdzieś w środku, i ja muszę się uzewnętrzniać z pomocą papieru. Dotychczas zapisałam już kilkanaście brulionów, a mam dopiero 20 lat i przyszłość mnie jeszcze sporo chyba czeka. Zobaczymy, może kiedyś będę sławna?

Pozdrawiam cały zespół Pod redakcji.

GLENIA
(nazwisko znane pod redakcją)

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIFERSZYKIEM

* * *

Piękna ziemio łomżyńska
Której jestem synem
Tyś mi moją matką
Dałaś żyć w rodzinie
Wśród lasów sosnowych
Pachnących żywicą
Które wzdłuż Narwi
Rozsiadły się licznie
Tu rozwinęły się moje marzenia
Które piastują wytrwale
I chciałbym aby zawsze
Ciebie serce me kochało
Piękna ziemio łomżyńska
Której jestem synem
Na twoim to łonie
Założę szczęśliwą rodzinę

Nota biograficzna: MAREK MISIEWICZ

HASŁO TYGODNIA

kierowco!
nie pij
przy drodze!

wieści ponadgminne

W naszym kraju brakuje wielu różnych towarów, które są niezbędne do życia, a także prawidłowego funkcjonowania gospodarki, ale jednego nie mamy prawie wcale i to od lat bez mała czterdziestu. Nie mamy mianowicie śrub, które służą do wszystkiego i znajdują się właściwie wszędzie: w meblach, samochodach, komputerach, w torach kolejowych i w zabawkach. Nie mamy, choć od początku naszej powojennej państwowości trwa ostra bitwa z producentami, którzy wolą produkować np. gwoździe. Sama tylko Najwyższa Izba Kontroli zajmowała się tym problemem dziesiątki razy postulując za każdym razem to samo, i jak dotąd z takim samym rezultatem: zawsze ubiegły rok był lepszy od następnego.

Ale oto zamigotało wreszcie jakieś światełko w tym tunelu, który zbudowano z niemożności, bezmyślności, wygodnictwa, indolencji i diabli wiedzą z czego tam jeszcze. Problemem naszych śrub zajął się bowiem ostatnio... Bank Światowy. Gościłmy już zagranicznych ekspertów i być może za ileś tam lat to i owo da się u nas skrócić własnymi siłami.

Ludzie! Ale szajba!

KOMENTATOR



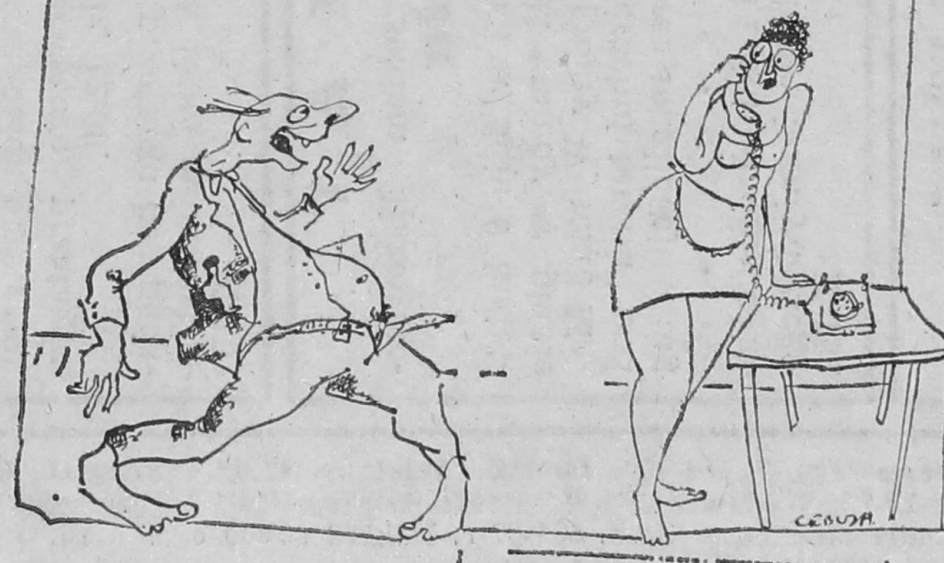
„Do Załogi Zakładu!

W związku z naszym przejściem na nowy system plac, który nie zawsze jest zrozumiały dla osób nim zainteresowanych, wyjaśniamy, że wyjaśnienia w tej sprawie można otrzymywać od radcy prawnego w każdy wtorek między godz. 11.00—13.00. W przypadku większej ilości chętnych radca prawny w porozumieniu z zainteresowanymi ustali kolejność osobniczą rozmów związanych z wyjaśnieniami. Jednocześnie powiadamy, że nowy system plac jest znacznie bardziej zrozumiały i prostszy od obecnego, toteż nie przewiduje się większej liczby zgłoszeń pracowniczych w celu uzyskania wyjaśnienia w podmiotowej sprawie.

Dział Socjalny

Kierownik
(pieczęć czytelnika, podpis nie)

**MÓJ MAŻ WRÓCIŁ DO DOMU W STANIE
WSKAZUJĄCYM NA SPOŻYCIE ALKOHOLU**



Rys Henryka Cebul

I szliśmy krokiem szparakim przez godzin około szesnastą, aż na koniec oczom naszym coś dziwnego się ukazało. Była to budowla jakas do wieży podobna, bez drzwi i okien oraz bez żadnej wejściowej bramy.

— He? — zdumiało się ono, to znaczy mój bezpieczny towarzysz — Cóż to takiego być może, czyżby mrówki toto zbudowały?

— Ha! — zdumiałem się i ja, tym okrzykiem podziw swój manifestując dla dzwaczego gmachu. — Wszelako do ludzkiej wieży upodabnia mi się to bardziej niż do wykmitów mrówecznych działai!

Z dobre pół godziny spieraliśmy się, każde przy swoim zdaniu zostając, aż tu nagle jak coś nie zgrzytnie! Patrzmy — kamień ogromny u stóp gmaszyska jakby sam się odwał, a spod kamienia dziad brodaty wyłazi. Na oko lat miał ze sto z okładem.

Z PAMIĘTNIA SEKSUALISTY (142)

— Witajcie, wędrowcy! — niespodziewanie dziad się odzywa. — Zali przybyliście tutaj, aby z nami resztę życia swego przetrwać? Jeśli tak, włączcie do dziury, kamień zapadnie za wami i słońca nigdy nie będziecie już oglądać!

— Wolnego! — krzyknąłem srodze wystraszon. — Mamże słońca w życiu nie widzieć? A cóż, u diabła, zyskam w zamian? Czyliż może być piękniejszy widok od poranka osnutego mgłą, którą promienie słoneczne kąpią a rozrywają?

— Głupiś! — zawyrokował dziad brodaty. — I zaraz widać, żeś w wykształceniu swoim słaby. Czyż może być co piękniejszego od światła prawdy?

— Zgoda! — wrzasnąłem na myśl pewną wpadłszy — Prawda najśliczniejszą jest rzeczą pod słońcem, tedy jeśliś mądry, nam ją wyjawisz. Musisz bowiem wiedzieć, iż z tą oto towarzyszącą mi istotą kaprawą wędrujemy tylko w tym celu, iżby prawdę poznać prawą.

(Cdn.)

MINI-KABARET

PIEKIEŁKO

PRZEDSTAWIA DRAMAT

INTERPERSONALNO-ADMINISTRACYJNY

PT.

SZCZĘŚLIWY POWRÓT

(Miejsce akcji: pulwy nadnarwiańskie w pobliżu wojewódzkiego miasta Łomża, gdzie krze same a mamory oraz oczyszczalnia ścieków. Przy niezbyt wesoło trzaskającym ogniu rachitycznego ogniska siedzą cztery dobrze znane nam diaby.)

NARWIANSKI: — Wiecie co, koledzy moi rogaci? Otóż siedzę ja sobie, myślę, myślę i nie mogę paru rzeczy wymyślić.

BUZANSKI: — Nie przejmujcie się tym za bardzo. Ostatecznie od myślenia jest myśliciel, a wycie rogal parzystokopytny, w dodatku jeszcze ogoniasty nawet.

NARWIANSKI: — Et, gadać głupstwa, kolego. Czy ja powiedziałem, że chcę wymyślić filozofię jaką? Moje myślenie idzie w kierunku praktycznym takim bardziej. I już to i owo wymyśliłem nawet.

BIEBRZANSKI: — A u nas, w Goniendzu...

SUPRASKI: — Wiemy, wiemy. Tam też trudności z myśleniem macie. Ale nie przeszkadzajmy kuliedze Narwiańskiemu, bo nigdy się nie dowiemy, co on wymyślił potrafił.

NARWIANSKI: — Otóż, koledzy, jak pewnie wiecie, w moim mieście ukochanym istnieją sklepy „1001 drobiazgów”. A czegoż w nich nie ma!

BUZANSKI: — No, właściwie, czego?

NARWIANSKI: — Otóż nie ma tego, co ludziom potrzebne. Nie ma małych gwoździ, brakuje papiaków, nie ma żadnych części zamiennych, choćby do odkurzacza, rur do okapów kuchennych i tak dalej. Są natomiast przedmioty, które sam wynalazłem! I tak, na przykład, jest wyciskacz do czosnku, plastikowa siekaczka do cebuli...

SUPRASKI: — Ejże, nie łżecie aby?

NARWIANSKI: — A po coż łąć miałbym? Lepiej mi poradzić, co tu jeszcze wymyślić, żeby w sklepie było i leżało?

BUZANSKI: — Bo ja wiem? Może... O! Może nożyk do przecinania papiaków na połowę?

SUPRASKI: — Przecież nie ma papiaków!

BUZANSKI: — I o to chodzi właśnie!

NARWIANSKI: — Pomysł całkiem-calkiem. Chociaż nie, wiecie wy co, koledzy ogoniści? Najlepszy będzie przyrząd do krajania masła w plastery. Tani, wygodny i mało elegancki!

BIEBRZANSKI: — A u nas, w Goniendzu...

NARWIANSKI: — Chcecie powiedzieć, że już takie przyrządy sprzedają? No cóż, w dzisiejszych czasach prochu nikt nie wynajdzie!

KRYZYSOWE JEDNO DANIE

zakąska uniwersalna

Sporządzamy ją z kawałków chleba, resztek ziemniaków, buraczków tartych, fasolki półbretońskiej etc. Wszystkie te składniki mieszaemy w garnku, polewamy octem lub wodą z kranu, do-

dajemy maki kartoflanej, a następnie podajemy do napoi typu koktajl kierowcy, czyli dwie części płynu borygo, dwie — oleju napędowego i dwie — berbeluchy kapanej GOSPODYN!